Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dnia 28 marca 1919 r.* Nr. 8.

TREŚĆ NUMERU:

Moralność wojenna.

Wielka wojna ludów przyniosła ze sobą w darze ludzkości nowe pojęcia, nowe zasady, przewartościowała istniejące dotychczas poglądy, dała świeże idee, słowem zmieniła Europę nie tylko pod względem państwowym i ekonomicznym, ale również i pod względem etycznym. Nie wszystko jednak, co udzieliła społeczeństwu, jest dobre, nie wszystko da się utrzymać. Zaszczepiła ona wiele miazmatów chorobotwórczych na organizmach społecznych, które co prędzej trzeba leczyć, aby resztki sił żywotnych utrzymały i nie uległy całkowitemu rozkładowi. Rozpoczęta z pobudek egoistycznych, w imię panowania siły nad prawem, dopiero w czasie swego długiego trwania szukała zasad, mogących ją usprawiedliwić i pobudzić szerokie rzesze do walki na śmierć i życie, Wreszcie znalazła. Było to hasło „wolności ludów". W imię tego hasła poczęto urządzać świat powojenny. Ludzie się jednak nie zmieniają tak szybko. Pokolenia, nawykłe do pewnych zasad, długo niemi żyją, i nawet w chwilach przewrotu, umieją hasła swe dostosować do nowych warunków i wykorzystać je dla siebie w nowym świecie z wielką szybkością.

W czasie rozpoczęcia wojny przodującem hasłem było użycie. Używał każdy, kto mógł. Nie uważano na to, że całe warstwy społeczne żyją w nędzy, że dobrobyt nie stał się udziałem wszystkich. Ci, co mieli, używali, ci zaś, co nie mogli tyle zarobić, aby używać, starali się drogą nielegalną zdobyć możność używania. Szał używania ogarnął najszersze warstwy. Z moralnością chrześcijańską nie liczono się wcale. Tak było wszędzie, tak było i u nas. Początek wojny narazie wszystkich oślepił swą grozą. Powoli jednak poczęto się oswajać się ze złem i spróbowano nawet zarabiać na niem.

Kraj nasz przechodził wielkie kataklizmy. Miljonowe armie, jednako wrogie, jednako myślące, aby tylko łupić i niszczyć, deptały ziemię naszą. Ludność zaczęła dobytku swego bronić. Ponieważ jednak nie mogła uczynić tego siłą fizyczną, bo zbyt nikłą rozporządzała, — zaczęła próbować przemawiać do wrogów potęgą pieniądza. I to odniosło skutek doraźny. Łapczywi żołdacy najniższych i najwyższych szarż wojsk nieprzyjacielskich chętnie wyciągali dłonie po sute okupy i, demoralizując tem siebie, zdemoralizowali również naszą ludność. I dziś, jako najbardziej bolesną, zatrutą ranę na ciele naszego społeczeństwa pozostawili... przekupstwo. Żołdactwo odeszło, a ono zostało. Nie wolno nam oczu zamykać na smutną prawdę, przekupstwo bowiem rozwielmożniło się wszędzie.

Niszczy ono nasz narodowy organizm. Nasze urzędy, szczególniej aprowizacyjne, pełne są dziwnych indywiduów, które, pobierając skromne pensyjki urzędnicze, żyją nad stan, wydając tysiące na zbytki i używanie. Co więcej, ci sami, którzy jako najmici byli za moskali, potem na służbę poszli pruską, dziś w polskich urzędach odgrywają rolę i łupią wszystko, co się da. Jak rozwielmożnione jest łupiestwo dobra publicznego, dowodem może służyć wyrok sądu polskiego. Złapano młodego chłopca na kradzieży w jednej z instytucyj aprowizacyjnych, sprawa doszła przed kratki sądowe, ale tu go uwolniono od kary, motywując tem, że atmosfera, w której przebywał, tak była zatruta kradzieżami, prawie publicznemi, że musiał ulec pokusie i przykładowi innych.

Publiczną jest tajemnicą, że wiele dobra państwowego, które powinno znajdować się w ręku państwa, posiadają ludzie prywatni i to samo za wysokie sumy sprzedają z powrotem państwu. (Czapki wojskowe z materjału, posiadanego tylko przez urzędy polskie). Być może, że wyżsi urzędnicy nie dopuszczają się nadużyć, ale niedość energicznie pilnują, aby inni ich nie popełniali. Za przekupstwem idzie nepotyzm. Za moskali i Niemców posadę można było otrzymać tylko przez protekcję i toż samo dzieje się dzisiaj. O otrzymaniu posady bez protekcji marzyć nie można. Nie kwalifikacje, nie uzdolnienie, ale znajomości lub znajomostki, a często również przynależność partyjna, odgrywają najpierwszą rolę, są dowodem najlepszego uzdolnienia i uczciwości.

Dla tego też życie nasze publiczne zachwaszczone jest przez ludzi złych, żyjących nie dla dobra ojczyzny, a z dobra ojczyzny. Kradzieże pospolite, codzienne w życiu prywatnem, przeszły dziś do życia publicznego. Słusznie ktoś powiedział, że uczciwość dzisiejszą mierzyć można wielkością sumy, na którą jednostka reaguje. I tak: jedni są uczciwi do 10 marek, inni do 100, inni jeszcze do 1,000 i t. d. i t. d. Dziś kradzieże są zjawiskiem najpospolitszem. Robotnik kradnie, dozorca kradnie, dyrektor kradnie—słowem wszyscy; tylko w sposobie i ilości się różnią. A przyczyną tego zjawiska jest jedno: chęć zdobycia szybko, bez trudu pieniędzy, bo tylko one dają siłę, i możność

użycia, i poważanie w świecie. Na tle powszechnej huraganowej wprost zarazy złodziejstwa, rozwinęły się u nas: pasek, karciarstwo, wyzysk w handlu, potajemne gorzelnictwo, słowem całe nawet zawody, których celem jedynym jest zarobić jaknajwięcej w jaknajkrótszym terminie. Sprzeciwu zaś prawie że niema. Sądy zbyt pobłażliwie wydają wyroki i tem ośmielają zepsute jednostki. Proszę przypomnieć sobie wyrok na utrzymujących Gospodę Artystyczną. Żyjący ze krwi ludzkiej, boć tam zgrywano się do tego stopnia, że młodzieniec wojskowy, przegrawszy kilkadziesiąt tysięcy marek, skradzionych z urzędu wojskowego, odebrał sobie życie,—otrzymali jako karę dwu czy trzymiesięczne więzienie. Czy to powstrzyma zepsute jednostki od uprawiania podobnych procederów?

Do jakiego stopnia skłonność do kradzieży owładnęła ludźmi, dowodzi to, że dotarła nawet do dzieci. Dość często dzisiaj zdarzają się w szkołach wypadki kradzieży, względnie dużych nawet. W pewnej szkole schwytano chłopca na kradzieży 1,000 marek z domu rodzicielskiego. Mały ten złodziej podzielił się pieniędzmi z kolegami. Co najdziwniejsze w tem, że ojciec poszkodowany nie zbyt się zmartwił tym faktem, a matka jednego z obdarowanych kradzionemi pieniędzmi chłopców, zobaczywszy w rękach swego dziecka większą sumę pieniędzy, nie zainteresowała się, skąd one pochodzą.

W ostatnich dniach dowiedziałem się o takim fakcie: mała 11-letnia dziewczynka ze szkoły powszechnej ukradła 300 marek w domu, w którym usługiwała. Kradzieże zaś palt, rękawiczek, książek, śniadań są na porządku dziennym.

Objawy wprost zatrważające.

Drugim nabytkiem wojennym jest próżniactwo. Stagnacja przemysłu, brak normalnego handlu nauczył ludzi przy małym nakładzie sił, a tylko dzięki rozwiniętemu sprytowi zdobywać utrzymanie i pieniądze.

Pospolitem więc dziś zjawiskiem jest, że robotnik woli należeć do kategorji bezrobotnych i otrzymywać bez pracy pewną kwotę pieniędzy, aniżeli pójść do roboty za niezbyt wysoką płacę. Gdy zaproponowano pewnemu robotnikowi pracę dosyć lekką nawet za 12 marek dziennie, to najspokojniej odpowiedział, że woli otrzymywać bez pracy 7 marek, aniżeli przy całodziennej pracy 12. Pracy więc dla narodu, a nie jałmużny domagajmy się od państwa, bo jałmużna demoralizuje, wprowadzając lekceważenie zarobku uczciwego, ucząc jednocześnie żyć na cudzy koszt.

Trzecią zarazą moralną wojenną, która znieprawiła nasz kraj, jest rozpusta. Tysiące młodych wytrąconych z równowagi kobiet i dziewcząt, które przed wojną uczciwie pracowały w fabrykach i pracowniach, nie mogąc utrzymać siebie z pracy, poczęło się sprzedawać, aby wyżyć, a potem, przyzwyczaiwszy się już do złego, aby mieć na zbytki. I dziś jako następstwo wojny mamy tysiące całe zalegalizowanych świeżo prostytutek, a jeszcze większą ilość potajemych. Choroby zaś weneryczne jako skutek tego zaczęły grasować w bezprzykładnym dotąd stopniu, szerząc gangrenę społeczną wśród najszerszych warstw ludności. Wielkie miasta nasze stały się publicznem dziś targowiskiem rozpusty, a nawet zło doszło do wsi—tam, gdzie przechodziły wielkie armje.

Do rozszerzania się rozpusty w naszych miastach przyczyniają się w znacznej mierze przybytki sztuki—teatry, a szczególnie surogaty jej—kinematografy. Ogłoszenia kinematograficzne wprost przykuwają swoją sensacyjnością i zgromadzają tłumy młodych dziewcząt, które tam uczą się życia i postępowania. Nic więc dziwnego, że na takiem tle zjawiają się postacie Grobickich, Kempnerów i innych. Przestępstwa małoletnich spotyka się coraz częściej i to w zatrważającej ilości. Rodzaje zaś przestępstw są najrozmaitsze, nie wyłączając morderstw, połączonych z rabunkiem.

To są dorobki wojny dla naszego kraju.

Jeśli zaś do tego dołączymy jeszcze bandytyzm w najohydniejszej formie, grasujący w całym kraju, a popełniany często nawet przez stróżów porządku publicznego (Milicja ludowa), dezerterów z wojska, grabieże w miastach wśród białego dnia, będziemy mieli smutny obraz stanu moralnego ludności naszego kraju.

Religijność zaś szerokich warstw w czasie wojny upadła. Kościoły niegdyś pełne, dziś często świecą pustkami, liczba przystępujących do spowiedzi zmalała, obojętność religijna rozpostarła swoje panowanie i grozi zanikiem zmysłu moralnego. Liczba małżeństw jest bardzo nikła, zaś urodzeń wprost przerażająco mała; samobójstwa się mnożą z dnia na dzień, słowem obecny stan moralny naszego narodu napełnić może trwogą każdego bezstronnego obserwatora.

Reakcji zaś przeciwko tym smutnym objawom dotyczas nie widzimy. Raczej daje się spostrzec współdziałanie ze złem, świadome lub mniej świadome. Sfery zamożne używają na swój sposób: zabawy, rauty, gonitwa za dostojeństwami, zbytek panoszy się wśród nich. Ziemiaństwo robi lub zrobiło fundusze w sposób nie zawsze zgodny z uczciwością, w życiu zaś społecznem, za wyjątkiem nielicznych jednostek, nie bierze prawie udziału, egoistycznie myśląc tylko o sobie. Nasze stronnictwa polityczne, jedne nie reagują na zło moralne, będąc pochłonięte wielką polityką, inne zaś, działając na złość burżuazji, potęgują czynniki moralnego rozstroju, a dosyć często dająca się zauważyć korrupcja wprowadza i do szeregów partyjnych przekupstwo a nawet zwykłe kradzieże.

Ratunku więc szybkiego wymaga nasze społeczeństwo. Wszystkie ważkie i miłujące kraj ojczysty i jego przyszłość warstwy narodu jak i pojedyncze jednostki powinny wytężyć swoje siły, by zło powoli wytępić i wprowadzić lepsze poczucie moralności chrześcijańskiej. Bez tego niema odrodzenia narodowego.

X. A. Wyrębowski.

Południowa granica Polski.

Na południu granicę Polski stanowiły od wieków góry.

Za czasów Chrobrego opierała się Polska o Sudety i Karpaty na przestrzeni 10° (od 15° do 25° południka). Rozbicie Polski Piastowskiej w wieku XII i XIII spowodowało utratę drogocennych granic górskich. Odpadł Śląsk do Rzeszy Niemieckiej. Podkarpacie zajęła Ruś. W związku z tem *kolonizacja niemiecka* opanowała Podgórze Sudeckie, wzdłuż Karpat aż do Dunajca rozpostarł się ruchliwy, pasterski *żywioł ruski*, który pod naciskiem Mongołów uchodził na zachód, wciskał się w dorzecze Wisły i—pospołu z żywiołem wołoskim — w górach Polski szukał sobie schroniska.

Jednocześnie (w. XII i XIII), w środkową część naszych granic górskich od południa wdzierały się Węgry, opanowując nasze góry przez zabiegi kolonizacyjne i zabory, pozbawiając nas reszty górskiej granicy.

Procesy te, współczesne powstaniu państwa krzyżackiego na północy, wielkiej kolonizacji niemieckiej, najazdowi Mongołów i rozproszeniu Rusi, bardzo niekorzystnie ukształtowały nasze granice na południu. Cała linja naszych granic górskich uległa jeśli nie zniszczeniu, to zakwestjonowaniu.

Tak utracone zostało pasmo Sudetów. Granica niegdyś polsko-czeska, zalane zostały Niemcami, mianowicie po stronie polskiej. Zniemczone Sudety utworzyły długi, ostry klin, wbijający się pod południową polską granicę, zmierzający ostrzem ku Cieszynowi. Naród czeski utrzymał się naogół przy Sudetach, a nawet przeszedł na drugą ich stronę Bramą Morawską i utworzył na Śląsku półwysep Opawski—Śląsk czeski. Ten wyskok czeski, usadowiony nad górną Odrą, powyżej Bogumina, tworzy przegrodę między klinem Sudeckich Niemców a Śląskiem Cieszyńskim.

Odepchnięty bezpowrotnie od starych, bogatych, ludnych i przemysłowych Sudetów, naród polski oparł się o młode i ubogie Karpaty. Od przełęczy Jabłonkowskiej aż po wyłom Popradu (w linji powietrznej 150 km.), zwarta masa ludności polskiej dochodzi do Karpat, a w pośrodku—także do Tatr. Niestety, granica polityczna Węgier w trzech miejscach przerzuca się na tę stronę gór, wdziera się głęboko w polskie doliny i odrywa trzy płaty przepięknej górskiej Polski. Na *całej* tej linji (150 km.), granica Polski jest potwornie pokaleczona głębokiemi wrębami obcej granicy, zupełnie dowolnej, odrzucającej Polskę od jej przyrodzonych krawędzi.

Na całej tej linji granica domaga się *sprostowania*, któreby przywróciło Polsce jej lud górski, górskie „wczasy i pożytki".

Sprawa nie jest dostatecznie oceniona przez ogół społeczeństwa. Góry i morze, najpotężniejsze zjawiska przyrody, wywierające tak ogromny wpływ na człowieka, szkoła dzielności narodowej — obce dotąd były i obojętne Polsce — krainie pól, pociętej od lat 100 granicami i skazującej swoje dzieci na ograniczoność wyobraźni i ciasnotę patrjotyzmu. Zbyt mało odczuwamy, jak dalece zawisła nasza przyszłość od gór i morza, od dostępu i to *szerokiego* dostępu do tych olbrzymów, potrzebnych uczonemu i artyście, a nadewszystko — dziecku polskiemu.

Z trzech zatok węgierskich na naszej ziemi, dolina Kisuczy zawiera 14 osad polskich, Górna Orawa — 20 osad, wreszcie kraina Spiska — 51 osad. Pierwsza stanowi przedłużenie Śląska Cieszyńskiego i obwarowanie tak ważnej przełęczy Jabłonkowskiej. Zatoki Orawska i Spiska leżą na północnych stokach Tatr i stanowią jedną całość z naszem wąskiem Podhalem, *szerokie Podhale*, które politycznie pocięte w głębokiem średniowieczu, nie przestało być jednolitą całością, odgrodzoną od górnych Węgier i zwróconą ku Polsce zarówno fizycznie jak etnicznie.

Osady polskie w dolinie Kisuczy, zgrupowane dokoła miasteczka *Czacy*, aż do roku 1224 należały do Polski, jak to widać z dokumentu Beli IV. Granicę Węgier stanowiła linja obronna zamków nad Wagrem. Matusz Czak, hr. Trenczynu, oderwał od ks. Cieszyńskiego znaczny obszar w wieku XIV, stąd wynikł sławny 400-letni spór graniczny między Węgrami i Cieszynem, nierozstrzygnięty ostatecznie. Polskość tutejszego ludu stwierdzili zarówno Czech Szembera, jak Polak, profesor Zawiliński (porównaj „Z kresów polszczyzny").

Dalej na wschód przypiera Polska do Tatr. Cztery wielkie doliny obejmują grzebień tatrzański: Orawy i Wagu na zachodzie, Dunajca i Popradu na wschodzie. Z tych czterech dolin gromadną ludność polską posiada górna Orawa, Dunajec i Poprad. Natomiast politycznie opanowali Węgrzy całą Orawę i Poprad

---

X. KAZIMIERZ TOMCZAK.

Sens życia.

Zdarzało mi się w czasie wojny światowej często spotykać ludzi, zwłaszcza młodych, którzy na widok zawrotnego wiru i pędu wypadków, zmian, klęsk, rozpętanego okrucieństwa ludzkiego i bezsilności swojej wobec tego wszystkiego, ulegali nastrojom przygnębienia i apatji, i wtedy beznadziejnie rzucali pytanie: poco to wszystko, jaki jest sens życia?

Dlaczego człowiek cierpi, dlaczego zwłaszcza sam wywołuje i powoduje tyle nieszczęść, skoro czuje powołanie do szczęścia? Człowiek chce być szczęśliwy, oto motor wewnętrzny naszych dążeń, pragnień, tęsknot. Przyrodzony nam popęd do szczęścia jest podścieliskiem wszystkich naszych prac, zabiegów, naszej twórczości i energji życia. Ale w dążeniu do szczęścia doznajemy bardzo często i bardzo wielu zawodów. Stąd rodzi się pesymizm w oświetlaniu życia.

Myśliciele różnych czasów do różnych dochodzili wniosków i pojęć o szczęściu i życiu.

Asceci Wschodu, a z nimi znaczny odłam panteizmu powie, że dążenia, które powstają w człowieku pod naciskiem serca, które mu każą szukać szczęścia, są w rzeczywistości nieszczęściem człowieka. Dlaczego? Bo doświadczenie wskazuje, że dążności tych nigdy w dostatecznej mierze zaspokoić nie można; a ponieważ nie dadzą się one zaspokoić, więc są źródłem udręczeń naszych, ułudy, która mami nas urojonym obrazem szczęścia poto tylko, żeby w końcu rodzić rozgoryczenie, smutek, tęsknotę. Im więcej dóbr zdołamy zdobyć, tem bardziej wzrasta w nas głód szczęścia, tem więcej cierpimy. „Ta jest, mnisi,—mówił dostojny Buddha do zwolenników swoich—święta prawda o powstawaniu *cierpienia*: jest to pragnienie życia, które prowadzi od jednego żywota do drugiego, wraz z radością i żądzą, która to tu to tam znajduje radość; jest to pragnienie rozkoszy, pragnienie życia, pragnienie tego, co przemija".

Poco gonić za błędnemi ognikami, poco rozwijać w sobie popędy? Najlepiej będzie stłumić je w sobie. „Ta jest, mnisi,—mówi dalej Buddha w sławnem kazaniu w Benares, — święta prawda o usunięciu cierpienia: usunięcie pragnienia; przez zupełne zniszczenie żądz uwolnić się od pragnienia, wyrzucić je z siebie, nie dać mu wcale u siebie miejsca". A więc od życia niczego nie wymagać, ani się spodziewać, przez ascezę zabić w sobie pragnienia, aby w ten sposób już tu na ziemi znaleźć uciszenie serca i przygotować się do rozpłynięcia się po śmierci we wszechświecie, do rozwiązania osobistej jaźni, do pogrążenia się w nirwanie.

Widzimy, że filozofja ta ma swoją logikę. Wychodzi ona z obserwacji cierpień, w które obfituje nasze ziemskie życie, widzi zło, dopatruje się jego źródła w popędach i pragnieniach naturalnych człowieka, nie znajdując zaś pozytywnego środka do za-

i posunęli się aż do Dunajca bezpośrednio. Z zaborów węgierskich chcą dziś skorzystać Czesi.

Z dwóch terytorjów podtatrzańskich, prosta jest historja i skład *Orawy*. Jest to *część kasztelanji Oświęcimskiej* (a więc Śląska). W wieku XIV wdarli się tu Węgrzy. W latach 1313—15 hr. Matusz Czak oderwał tę okolicę od ks. Cieszyńskiego. Urzędowe spisy z r. 1772 i 1787 wyraźnie oznaczają jako polskie (z języka) te same wsie orawskie, które jako polskie wyliczają uczeni czescy: Szembera (1864) i prof. Poliwka (1885). Leżą te wsie w półkolu na południe od Babiej Góry aż po dolinę Białej Orawy i zachodni róg Tatr. Jest to obszar 10 mil długi, 2 szeroki, objęty na zachodzie, północy i wschodzie granicą galicyjską i utrzymujący ścisłe stosunki z Żywiecczyzną i Nowotarszczyzną, między które jest wciśnięty.

O ile prosta jest i historja i fizjognomja etniczna *Orawy*, o tyle zawiłe są losy i stosunki *Spisza*. Kraina Spiska obejmuje teren *czysto polski*, od wieków opanowany przez Węgrów, i terytorjum oderwane od Polski dopiero w czasie rozbiorów, na którem mieszka ludność *mieszana*.

Opanowali Węgrzy Spisz w w. XII, korzystając z walk między synami Krzywoustego. Zaborca Spisza, król Gejza II (1142—1162), sprowadził Niemców (Sasów) i osadził na górzystych pograniczach państwa: w Siedmiogrodzie i na Spiszu. W ten sposób, jednocześnie z niemiecką kolonizacją innych dzielnic Polski, dokonało się zgermanizowanie doliny Popradu przez założenie miast niemieckich. Miasta te utrzymywały się z górnictwa i z handlu, żywo tętniącego pomiędzy Węgrami a Krakowem. Wszelako te miasta niemieckie tkwiły w tkance *polskiego osadnictwa* rolnego, które cisnęło się z północy dolinami Dunajca i Popradu, i—popierane przez magnatów i klasztory—szerzyło się w pustym, zalesionym kraju, nie licząc się ze sztucznemi granicami politycznemi. Drobiazgowe poszukiwania Zachorowskiego (Węgierskie i polskie osadnictwo Spiszu do połowy XIV w.) stwierdziły, że północny Spisz, bez względu na dziką, nieprzystępną przyrodę górską, już w wieku XIII posiadał ludność i to ludność *polską*.

W ten sposób już w zaraniu kolonizacji mieszkały na Spiszu trzy szczepy: kordon miast niemieckich nad górnym Popradem oddzielał ludność polską, osiadłą na stokach Magóry i w dolinie Dunajca, od Słowaków (nad Hornadem). Wszelako lud polski wcisnął się w dolinę Popradu, otoczył swojemi wioskami niemieckie miasta i rozpoczął ich polonizację. Polskość obszaru aż do Podolińca i Lubowli stwierdza słowacki uczony Czambel (1906) i Czech Niederle na mapie etnograficznej Słowaczyzny (1903). Prof. Zawiliński stwierdził, że obszar etnograficzny Polski rozciąga się na wsie otaczające Kezmark (Lubica), Białę (Krzyżowa Wieś). Krotoski (Stosunki etnograf. na Spiszu, 1908) stwierdza, że czysty, archaiczny język polski panuje w okolicach „Spiskiego Krakowa" — Lewoczy.

Wyprostowanie granic Polski w tych stronach przyłączyć powinno do Podhala stoki Magóry, a dolinę Popradu — do Sandeczyzny, zwrócić Polsce szereg obumarłych miast, pełnych dzieł sztuki krakowskich mistrzów, pełnych wspomnień o Polsce. Olbrzymy tatrzańskie: Garłuch, Łomnica, Lodowy, Wysoka winny się znaleźć w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Dziś do granicznej ściany Tatr dochodzi Polska polityczna rąbkiem czterech zaledwie wsi. Nasze Podhale jest wąskim korytarzem, którego jeśli dziś nie rozszerzymy — za lat 30 rozbrzmiewać będzie gwarą słowacką.

Na wschód od Popradu zaczyna się obszar językowy ruski. Wąskim pasem wciskają się górale ruscy, Łemkowie, między Polaków i Słowaków, obsiedli po

---

tamowania i usunięcia zła, każe popędy same gasić, tępić, niszczyć, aby tą drogą doprowadzić człowieka do pokoju i ciszy negatywnej, do niebytu w ostateczności.

Filozofja ta chce odwrócić prąd rzeki od ujścia do źródeł, zatamować naturalny pęd do życia u człowieka; dlatego nosi ona we własnem łonie wyrok śmierci na siebie, dlatego nie mogła się rozpowszechnić w praktycznem życiu, dlatego nie stała się religją ludową. Buddyzm bowiem, jak to może nie wszystkim jest wiadome, jest tylko systemem filozoficznym, a nie religją, ludy Wschodu poza nim, czy też raczej obok niego mają swoich bogów i swoje religje.

Pesymistycznego tego poglądu na człowieka i życie nie usuwa też inny kierunek myśli, przewijający się przez dzieje w umysłowości ludzkiej: kierunek materjalistyczny — różnych odcieni. Z materji chce on wyprowadzić wszelkie życie, a więc i ludzkie, i do materji musi konsekwentnie sprowadzić moralne objawy tego życia w człowieku. Człowiek żyje na świecie według tego poglądu poto, aby użyć; jest on wyłonionem przez przyrodę jestestwem krótkotrwałem, działającem raczej pod naciskiem wewnętrznych konieczności natury, niż wolnej i odpowiedzialnej woli. W nim przyroda ślepa jakby przegląda na oczy, dochodzi do świadomości siebie, poto jednak, aby człowieka pochłonąć wkrótce, aby rozwiązać i uśmiercić na zawsze pięknie zbudowane przez siebie zjawisko jego jaźni, aby go na nowo w materji rozproszyć. Na wytłomaczenie zła moralnego w świecie nie ma tu naprawdę miejsca. Jako środek zaś przeciwko niemu wskazać ten kierunek może chyba siłę tylko.

Inaczej przedstawia się nam życie, gdy na nie rzucimy refleks promieni Ewangelji.

Podług nauki chrześcijańskiej, człowiek stanowi najwyższe ogniwo w łańcuchu jestestw natury, nie jest jednak celem sam w sobie. Ciało łączy go ze światem zwierząt, duchem jednak wystrzela ponad wszystkie stworzenia. W istocie ludzkiej złożone są pewne siły i pędy, które go prą do rozwoju, podobnie jak w innych jestestwach, są jednak i liczniejsze i bogatsze; ich zużycie i prawidłowy rozkwit w znacznej mierze zależą od jego woli, od poddania ich pod światłe kierownictwo rozumu. W głębi istoty ludzkiej istnieje pęd do szczęścia; on nas pobudza do zaspokojenia potrzeb ciała, on nas przynagla do szukania i zdobywania prawdy i dobra. „Rozum nasz nie ogranicza się w poznaniu swem, jak zmysły, do tej lub owej sfery bytów jednostkowych, konkretnych, lecz wszystko, co tylko jest bytem istniejącym, możliwym, lub w jakikolwiek sposób poznawalnym, pragnie on poznać; przedmiot jego poznania sięga w nieskończoność i tylko kres bytu może być kresem dążności rozumu, jest on uzdolniony do poznania prawdy nieskończonej, o ile tylko z nią zetknąć się może. Podobnie jak przedmiotem rozumu jest wszelki byt, tak przedmiotem woli jest wszelkie dobro, wszystkiego bowiem, co rozum jako pożądania godne przedstawia, wola pożądać może. Poznanie zaś wszelkiej prawdy, posiadanie wszelkiego prawdziwego dobra jest doskonałą szczęśliwością. Stąd wynika, że człowiek jest

stronie polskiej 150 wsi w liczbie około 70 tysięcy głów. Wstęga wsi ruskich ciągnie się grzbietem Beskidu Niskiego, zajmując górskie cząstki powiatów: Sandeckiego, Grybowskiego, Gorlickiego, Jasielskiego, Krosieńskiego. W Sanockim Rusini schodzą na nizinę, obszar ich rozszerza się po obu stronach gór, zaczynają się rozłogi Rusi Czerwonej.

Na Rusi Czerwonej polskie granice polityczne szły od wieków i, da Bóg, nadal biec będą grzbietem karpackim aż do Czarnohory, do źródeł Prutu i Czeremoszu. Od Czeremoszu zaczyna się ziemia Wołoska. Od Karpat aż po Dniestr szeroko, od Czeremoszu wdal aż do morza Czarnego ciągnie się najwschodniejsza z trzech dzielnic wołoskich — Mołdawja. Granica Polski zbiega tu z gór na linję Dniestru (koło Zaleszczyk). Potężny jar Dniestru tworzył od wieków jakby fosę graniczną Polski, pełną zamków strażniczych i sławnych pobojowisk. W w. XV cały lewy brzeg Dniestru należał do Polski. Pod koniec w. XV wyloty rzek czarnomorskich opanowali Turcy. W w. XVI granica Polski cofnęła się wzdłuż Dniestru do ujścia Jahorłyka. Kształt granicy przedrozbiorowej zachowała gubernja Podolska. Dziś aspiracje polskie sięgają tylko po zachodnie Podole. Przy ujściu Uszycy do Dniestru zapewne zakończy się granica południowa Polski i zaczną się granice wschodnie.

Wyrównanie i ustalenie naszych granic w górach zabezpieczy nas strategicznie, pozwoli nam obcować z górami, korzystać z ich kopalń, źródeł, uzdrowisk i „białego węgla" — spadków rzecznych. Dolina Popradu posiada cenne i rzadkie kopaliny, całe podkarpacie — naftę i sól, okolice Kałusza — sole potasowe, okolice Kamieńca — fosforyty. Dolina Dniestru, pełna ogrodów i winnic, umożliwi nam budowę wielkiej drogi wodnej z doliny Wisły — od morza do morza. Wykonana wespół z Rumunją, łącząca bogaty obręb krajów czarnomorskich z zachodnią Europą, droga ta pozwoliłaby Polsce poczuć się tem, czem była od wieków: pomostem między dwoma morzami.

Tadeusz Turkowski.

Bolszewizm przed forum Sejmu.

Na 14-em posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego dnia 14 marca 1919 r. został do laski marszałkowskiej zgłoszony wniosek nagły posłów Związku Sejmowego Ludowo-Narodowego i Polskiego Zjednoczenia Ludowego: X. Lutosławskiego, J. Mąkolskiego i tow. w sprawie zwalczania agitacji bolszewickiej i unicestwienia ośrodków bolszewizmu czynnego w Polsce.

Wniosek ten brzmi:

„Ostatnim atutem osaczanego już ze wszystkich stron i ginącego z własnej, do absurdu doprowadzonej, dzikości bolszewizmu, jest atak na odradzające się Państwo Polskie. Plan tego ataku, wypracowany widocznie w Berlinie, sprowadza się do zatamowania przez rozruchy, strejki i rozprzężenie wewnętrzne dowozu żywności oraz do niedopuszczenia do uruchomienia przemysłu i robót publicznych, ażeby przez wywołanie w kraju zbrojnej walki wewnętrznej załamać front wschodni, otworzyć go dla hord moskiewskich i umożliwić im połączenie się na gruzach Polski z armją Hindenburga. Powodzenie tego planu byłoby zgubą Polski.

Pod okiem władz polskich krzewi się bujna nielegalna literatura komunistyczna; tworzą się tajne związki wśród wszystkich kół i organizacji społecznych i zawodowych, zwłaszcza robotniczych i młodzieży; w łonie najrozmaitszych organizacji i instytu-

---

uzdolniony do doskonałej szczęśliwości i posiada skłonność w tym kierunku".

Przedmiot, któryby taką doskonałą szczęśliwość, jakiej człowiek pragnie, mógł mu zapewnić, winien być nie środkiem do osiągnięcia innego celu, ale ostatecznym, wystarczającym w sobie samym dla pełnego zaspokojenia głodu duszy, winien być trwałym, nieprzemijającym, wyzwalać nas od wszelkiego zła, być dostępnym dla wszystkich ludzi. Dobra ziemskie wszystkich tych przymiotów nie posiadają. Czyż więc skazani jesteśmy przez naszą własną naturę na dożywotnią udrękę?

„W naturze nic daremnie nie istnieje, nie istnieją też siły, dążności, popędy bezcelowe, zwodnicze, kłamliwe. Dowodzi tego indukcja zupełna, na powszechnem doświadczeniu oparta, stwierdzająca prawo ogólne, w każdem królestwie istot żyjących istniejące, że każdemu popędowi przedmiot jakiś odpowiada, który on osiągnąć może i rzeczywiście osiąga.

Dowodzi tego i powszechne przekonanie, bo nikt o tem na serjo nie wątpi. Zwierzę bezwątpienia dobrze czyni, jeśli idzie za tym instynktem, pobudzającym je np. do zaspokojenia pragnienia i głodu, gromadzenia zapasów na zimę, budowy gniazd. Instynktom tym odpowiada cel, dający się osiągnąć i rzeczywiście naogół osiągany. Więc i o ludzkim popędzie do szczęśliwości to samo powiedzieć należy: nie może on nam być naprożno dany, nie może nas w błąd wprowadzać. Jeśli jednak żadne dobro doczesne człowieka uszczęśliwić nie zdoła, a jednak jakiś przedmiot zdolny człowieka uszczęśliwić istnieć musi: więc musimy uznać istnienie bytu nieskończonego, czyli Boga, który jest celem duszy, do którego ona na skrzydłach i rozumu i woli się wyrywa".

Z tego stanowiska patrząc na życie, moglibyśmy nazwać je dążeniem do szczęścia, którego kres ostateczny jest w bycie nieskończonym, w Bogu. Sama natura nasza przynagla nas do postępu w nieskończoność.

Dlaczego jednak zła moralnego tak wiele jest na świecie? dlaczego tyle cierpień i nieszczęść trapi ludzkość? Wszak, patrząc na wrodzone nam popędy, uznać musimy, że człowiek z natury swojej przeznaczony jest do zdobywania prawdy i dobra w życiu. Dlaczegóż więc tyle kłamstwa, fałszu, złości pleni się w sercach ludzkich? Dlaczego nie zbliżamy się już tu na ziemi do tego pokoju i harmonji w życiu, jakie czekają nas w połączeniu się z Bytem Nieskończonym.

Odpowiedź krótka: bo nie chcemy.

Przyczyna złego leży w nas samych.

Zło nie jest jakimś oddzielnie istniejącym w świecie pierwiastkiem, któryby się ścierał z dobrem, jak Aryman i Ormuzd. Zło nie jest bytem samodzielnym, lecz raczej brakiem, zaprzeczeniem tego, co być powinno, niespełnieniem obowiązku. Źródło zła moralnego jest w złej woli naszej, w złem zużyciu sił i popędów, danych nam przez naturę, lub w przekroczeniu granic, nakreślonych tym popędom przez naturę.

Głos natury jest bezwątpienia głosem wiecznego prawa, głosem Boga samego. Trzeba go jednak słuchać i urzeczywistniać w postępowaniu swojem su-

cji, nie wyłączając państwowych, istnieje konspiracyjna organizacja komunistyczna; tworzy się silna i przez tajny spisek komunistyczny opanowywana organizacja Rad Delegatów Robotniczych, rosyjskie Sowiety. Przemytnictwo agitatorów, pieniędzy, broni, amunicji odbywa się na wielką skalę. Przygotowuje się z całym cynizmem zamach stanu i opanowanie terrorem życia całego kraju w postaci t. z. dyktatury proletarjatu.

Jest to zupełnie oczywista akcja szpiegowska i zdradziecka przeciwko Państwu Polskiemu.

Z każdym dniem niebezpieczeństwo rośnie, agitacja szerzy się bezkarnie i niepowstrzymanie i zaczyna probować zarażenia wojska.

Bez najenergiczniejszych kroków i zorganizowanej, planowej walki rządu, przy pomocy fachowej organizacji wywiadowczej i obronnej, oraz przy współdziałaniu całego społeczeństwa — zaraza wschodnia stanie się wprost groźną dla bytu i przyszłości państwa.

Powołując się na wyżej powiedziane, niżej podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm wzywa Rząd, a w szczególności Ministrów Spraw Wewnętrznych i Wojny:

1) do przedsięwzięcia niezwłocznie najenergiczniejszych kroków w celu wykrycia i obezwładnienia ośrodków agitacji bolszewickiej w Polsce;

2) do uniemożliwienia drukowania i rozpowszechniania zbrodniczej literatury agitacyjnej komunistyczno-bolszewickiej, wzywającej do rozruchów, do obalenia obecnego rządu i organów samorządu miejscowego, oraz do zamachu na suwerenny Sejm Ustawodawczy, a to przez zaprowadzenie t. z. dyktatury proletarjatu;

3) do uniemożliwienia przekradania się do Polski agitatorów bolszewickich z Rosji i z Niemiec, oraz do wyłapania i ukarania dotąd ukrytych w kraju podobnych szkodników, jako zdrajców stanu, jeśli są polskimi obywatelami, jako szpiegów obcego państwa, jeśli są obcymi obywatelami;

4) do uniemożliwienia przemycania do Polski, potajemnej fabrykacji w niej oraz wykradania z zapasów państwowych broni, amunicji i środków wybuchowych na użytek akcji bolszewickiej, oraz przemycania pieniędzy na nią;

5) do przedłożenia niezwłocznie Komisji Spraw Zagranicznych wszystkich posiadanych materjałów, dotyczących akcji bolszewickiej w Polsce, w celu opracowania zarządzeń Sejmowych dla zabezpieczenia Polski przez skoordynowanie międzynarodowej akcji ochronnej przeciwko zarazie bolszewizmu".

Za nagłością wniosku przemawiał X. Lutosławski, cytując szereg dowodów faktycznych, że bolszewicy w Polsce czynnie działają, i że środki przez rząd dotąd przedsiębrane nie są wystarczające dla zabezpieczenia tyłów armji na froncie i mocy państwa polskiego na wewnątrz. Wniosek był stawiany w ścisłem porozumieniu z grupą „Piasta", która podpisów swoich nie odmówiła, ale nie zgodziła się figurować, jako współwnioskodawca; podpisali wniosek między innymi posłowie Bojko i Kędzior; Witos — zawsze ostrożny—sam podpisu nie położył, i podkreślił przy okazji, że jego grupa wniosek poprze, ale nie jest jego wnioskodawcą. Narodowy Związek Robotniczy myśl wniosku przyjął przychylnie; odmówił wprawdzie podpisów pod nim, ale motywował to taktycznemi względami, uznając walkę z bolszewizmem za pierwszorzędne zadanie państwowe. Organizacja ta nieraz przypomina owego gołębia z laboratorjum, z wyciętemi organami równowagi, który porusza się nieskoordynowanemi, wahadłowemi ruchami, bez żadnego stałego kierunku. I w tym wypadku głosowała wprawdzie za

---

miennie i z dobrą wolą, inaczej i najbardziej celowe w sobie popędy na złe się zużyje i, miasto potęgować w sobie życie, będzie się je zabijać lub koszlawić.

Jeśli spojrzymy na dekalog nie wzrokiem ospałego ucznia lub uprzedzenia, jako na zbiór paragrafów, ale ze spokojem myśliciela i zestawimy go z wewnętrznym nurtem etycznym, który w nas płynie od wczesnego niezepsutego dzieciństwa, z łatwością zauważyć będziemy mogli, że prawo, w dekalogu zawarte, jest naszą wewnętrzną własnością, jest naszą normą rozwoju. Takie pojęcia etyczne, jak „miłuj siebie samego", „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło"—są poprostu jakby przyrodzonym rozwojem logiki etycznej człowieka.

Dekalog jest rozwinięciem szerszem tych pojęć.

„Miłuj siebie", a więc szanuj rozumnie swoją własność, swe zdrowie i życie, swoją sławę i t. p.; „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło"—a więc szanuj własność, zdrowie, życie, sławę bliźniego, miłuj prawdę i t. p.

Niezachowanie tych praw, wywołuje zło w świecie, powoduje nieszczęścia, wprowadza zamieszanie lub burzy życie. Nieobliczalne są prawie następstwa złego postępku.

Grzech jest zaprawdę jedynem źródłem zła moralnego na świecie.

Działanie czynu nieetycznego, czyli grzechu, tak się rozchodzi po życiu społecznem, jak koncentryczne fale wody, gdy w nią kamień wrzucić: zaniepokojona tafla wody udziela wzięty w siebie wstrząs z fali na falę, póki nie oprze się o brzeg stałego lądu. Zobrazujmy to przykładem. Przypuśćmy, że urzędnik państwowy na odpowiedzialnem stanowisku nie wypełnia sumiennie swego obowiązku; jego przykład ujemnie oddziaływa na podwładnych mu pracowników; ich znowu zaniedbywanie się przyprawia o niezliczone szkody szerokie koło ludzi, któremu służyć winna dana instytucja państwowa; wreszcie cierpi na tem cały aparat państwowy, ponosi szkodę całe społeczeństwo. Jak cały organizm ludzki odczuwa ból ręki czy nogi, i cały, przynajmniej w pewnym stopniu, podlega niedomaganiu, tak i organizm społeczny wrażliwy jest na niedomaganie swych składowych czynników. Z jednego zła powstaje długi niejednokrotnie szereg nieszczęść, zwłaszcza gdy płynie ono z głównych źródeł przywar ludzkich: pychy i chciwości. Wszak całej wojny europejskiej nie co innego było moralną przyczyną, jeno pyszny egoizm narodowy i zaborcza chciwość, spropagowane wśród szerokich mas.

Źródło zatem zła i nieszczęść na świecie leży w samym człowieku; nie tyle w ustroju społecznym takim lub innym, który stosunkowo łatwiej jest zreformować, ile w człowieku; on też stanowi najtrudniejszy ale i najbardziej konieczny materjał reformy.

Bez poprawy człowieka nie może być naprawdę poprawy i postępu w stosunkach społecznych.

Trzeba przyznać, że za złych cierpią i dobrzy ludzie, zło udziela się dobrym, przynajmniej zewnętrznie dotyka ich; dobrzy przyjmują w siebie część cierpień, powstających z grzechu, podobnie jak brzeg lądu

nagłością wniosku—ale w tydzień później nawet za poleceniem go uwadze Komisji Administracyjnej nie zdecydowała się głosować. Stronnictwo Thugutowców („Wyzwolenie") naogół nie zajmowało się wnioskiem uprzednio; niejeden z jego członków uznawał niewątpliwą potrzebę walki z bolszewizmem (p. Anusz nawet wniosek podpisał), ale cała robota anarchiczna tego stronnictwa, nie wykazującego najlżejszego poczucia odpowiedzialności wobec państwa, uniemożliwia mu szczere poparcie obrony państwa przed bolszewizmem. Stąd też głosowali przeważnie przeciw nagłości razem z pepesowcami.

Dyskusja nad wnioskiem odbyła się na 17-em posiedzeniu dnia 21 marca i dała charakterystyczną ilustrację stosunku poszczególnych grup do bolszewizmu. Referent X. Lutosławski w długiej mowie przeszło godzinnej przedstawił bardzo obfity materjał, opierając konieczność wniosku na tem, że wojna z bolszewizmem jest najdonioślejszem i najgroźniejszem zadaniem międzynarodowem w chwili obecnej, że powodzenie planów bolszewizmu oznacza zagładę Polski, i że ten cel—unicestwienia wszystkich owoców wojny dla Polski—jest cynicznie wysuwany przez przywódców hord moskiewskich. Wykazał dalej, że strategja bolszewicka poza armatami i kulomiotami posługuje się nader umiejętnie prasą i literaturą agitacyjną, oraz nie przebierającą w środkach dezorganizacją duchową, moralną, społeczną i ekonomiczną narodu i państwa nieprzyjacielskiego; udowodnił zupełną niedostateczność środków obrony, których dotąd państwo używa; wskazał na rozmyślną akcję strajkową, hamującą aprowizację kraju, zasiewy wiosenne, uruchomienie przemysłu i robót publicznych—jako na środek działania agentów bolszewickich w Polsce. Wreszcie wnioskodawca z naciskiem podkreślił, że wszystkie środki administracyjno-policyjne i sądowe są tylko obowiązkowem zabezpieczeniem ze strony państwa właściwej akcji ratunkowej, usuwającej same przyczyny bolszewizmu: głód, nędzę, choroby, brak pracy—a przedewszystkiem zdziczenie moralne i odchrześcijanienie się mas.

Zdawałoby się, że tak postawiona sprawa, nie może wywołać protestu ze strony nikogo, kto naprawdę dba o dobro ludu, o jego zdrowie moralne, o normalny rozwój jego dobrobytu, i kto szczerze chce współdziałać w umocowaniu podstaw szczęśliwego i spokojnie pracującego państwa polskiego. Ale stół, w który uderzył Xiądz Lutosławski, drgnął—i nożyce się odezwały. Spokojna i rzeczowa argumentacja i wysoki poziom intelektualny i kulturalny, na którym postawił wnioskodawca dyskusję narzucały pewne skrępowanie ukrytym przyjaciołom bolszewizmu na lewicy. To też pierwszy ich obrońca—poseł Czapiński starał się również utrzymać w tonie przyzwoitości i rzeczowości, który tak jest obcy jego stronnictwu. Ale z jego rzeczowych wywodów wynika wyraźnie to, co dla nas zawsze było jasnem, że socjalizm tylko toruje drogę bolszewizmowi; wywody jego teoretyczne streszczają się w jednem: bolszewizm, jako cel i zasada jest słuszny i dobry, tylko metody, użyte przez bolszewików, są złe; pepeesi to lepiej i łagodniej potrafią uskutecznić, czem tak straszą burżujów bolszewicy. Ale w objektywnym tonie nie wytrzymał mówca, gdy przeszedł do praktycznej strony zagadnienia. Atak swój skierował wprost na Kościół, wymawiając w słowach coraz mniej parlamentarnych Biskupom i duchowieństwu, że do walki zachęcali masy katolickie przeciwko rewolucji, aż wreszcie zakończył typowym kwiatkiem retoryki pepesowskiej: „sejm na ten sojusz żandarma z krwiożerczym klechą się nie zgodzi".

---

narażony jest na uderzenia fali morskiej, ale zarazem powstrzymują swoją siłą moralną pęd zła, umiejscowiają je i znoszą; zmniejszają w ten sposób sumę zła w świecie. Dlatego „błogosławionymi" nazywa Chrystus Pan tych, „którzy cierpią dla sprawiedliwości". Cierpienie nie jest tu więc tylko biernością, ślamazarnością, czy upośledzeniem, ale siłą pozytywną i początkiem naprawy.

Dobrzy nietylko zmniejszają sumę zła i cierpienia w życiu, ale swem postępowaniem szerzą szczęście, pokój, harmonję. Bo i dobre czyny mają tę własność w działaniu, że rozchodzą się niejako koncentrycznemi kołami po życiu ludzkości.

Poprawa człowieka odbywać się może tylko przez pogłębienie etyczne, przez realizowanie w praktycznem życiu odwiecznego prawa Bożego. Urzeczywistnienie tego prawa ma znaczenie nietylko dla życia pozagrobowego z tytułu zasługi, ale też praktyczne, życiowe zastosowanie ziemskie. Mylna jest czasami spotykana wśród ludzi opinja, jakoby chrystjanizm przenosił całkowicie punkt ciężkości życia w zaświaty, a do życia ziemskiego obudzał niechęć i odrywał od praktycznych zadań życiowych. Przenosi on raczej prometejskie ognie życia nadprzyrodzonego na naszą łez dolinę, aby ją ogrzać, rozświetlić, opromienić. Że zaś zapewnia nam przedłużenie linji życia w nieskończoność, tem większą napawa nas przez to radością i otuchą życia; wskazuje nam w ten sposób najgłębszy sens i najszlachetniejszy cel życia, potęguje wiarę i wyzwala energję naszych wysiłków twórczych, każąc nam sięgać po dobra najwyższe, mówi nam, że wszystkie nasze dobre czyny mają wartość nietylko dla celów doczesnych, ale ją zachowują na wieczność. W ten sposób chrystjanizm zdrowym optymizmem opromienia szare życie nasze ziemskie. Asceza chrześcijańska tem się różni od wschodniej, że nie niszczyć, ale porządkować, brać w karby i prawidłowo rozwijać każe siły i popędy człowieka, nie ponurą melancholję, ale pokój i harmonję szczepi i rodzi w duszy ludzkiej. Religja chrześcijańska wskazuje ludziom drogę najgłębiej pojętego postępu, nakłaniając ich do pracy nad sobą, do reformy i kształcenia człowieka według ideału Bożego. Żeby jednak spełniała to zadanie, nie trzeba jej uważać za liturgję tylko, za obrzęd od parady, albo za suchy kodeks paragrafów, ale stać się musi nurtem życia, słowem, które ciałem się staje.

* * *

Zło moralne na świecie nie jest niewytłumaczalną zagadką. Znane nam jest jego źródło: zepsucie w ludzkiej naturze, ludzie sami, grzechy nasze. Oto pewna djagnoza choroby, klęsk i nieszczęść, które zalewają ziemię.

Wobec pleniącego się bujnie z tego źródła zła na świecie, stanowisko nasze winno się wyrażać nie w pesymizmie, nie w chorobliwem marzeniu o nirwanie, o unicestwieniu siebie,

nie w biernem założeniu rąk, w nastrojach smutku i beznadziejnej melancholji,

Istotnie położenie P. P. S. było kłopotliwe. Cała jego ideologja pcha to stronnictwo w stronę komunizmu—bo hasła międzynarodowej rewolucji, upaństwowienia środków produkcji i obrotu, hasła zwalenia rządów burżuazji i dyktatury proletarjatu — płyną wprost z ewangelji socjalistycznej, której „Robotnik" i jego gromada są wierne — z zasad prawowitego marksizmu. Tymczasem „pepesiaki" chcą za wszelką cenę być socjalistami—ale przeciwbolszewickimi, a opierając się zawsze w metodzie swojej na pstrym koniu łaski motłochu muszą palić Polsce świeczkę i djabłu bolszewickiemu ogarek. Ta część robotników, która się wogóle hasłom socjalistycznym dała obałamucić—dużo chętniej idzie za stanowczym programem bolszewików, niż za niezdecydowanym, nieszczerym, nieuczciwym wobec mas programem socjalistycznym przy warcholsko-burżuazyjnej metodzie działania sytych i z dochodów burżuazyjnych przedsiębiorstw żyjących kierowników P. P. S.—zupełnie słusznie zwanych socjal-patrjotycznymi burżujami. Dlatego też dużo szczerzej brzmiała nuta drugiego mówcy P. P. S. — towarzysza Pużaka, bolszewika, który gorliwie współpracował z Leszczyńskimi, Bobińskimi i innymi mordercami mas wygnańczych w Rosji w t. z. Komisarjacie Polskim. Zabrzmiał w jego przemówieniu prawdziwy głos tej masy robotniczej, która stanowi jedyne oparcie P. P. S.—masy z ducha bolszewickiej, choć jeszcze formalnie odrębnej: głos ten wyraził się w jasnej pogróżce opuszczenia Sejmu przez „przedstawicieli robotników". Na szczęście ta masa robotnicza zsocjalizowana nie stanowi jednej dziesiątej masy robotniczej polskiej, więc nie dochodzi do pół procent ogółu narodu. Ale gdy bolszewicy wystąpią z P. P. S. i pociągną za sobą i innych posłów sejmowych socjalistycznych do opuszczenia Sejmu—kogo wówczas będą reprezentowali i na kim się oprą towarzysze Daszyński, Moraczewski i nieliczni już ich „ostatni Mohikanie"? Słusznie komuniści nazywają ich kolumnami, z pod których cały budynek zabierają: oprze się na nich niebo, powiadają, ale na ziemi nic dla nich nie zostanie—żaden gmach od tego, czy oni stoją, czy legną—nie zawisł. Stąd zrozumiałe przerażenie tych posiwiałych menerów socjalizmu polskiego, którym się tak dobrze powodziło na wdzięcznym i sytnym chlebie partyjnym, gdy widzą, jak każdy atak ze strony narodu na komunistów podjęty — odkrusza od nich ich podstawę i pozbawia ich racji bytu.

Bardzo podobne jest położenie Thugutowców. Cała ich racja bytu—to jest podsycanie dzikich instynktów najciemniejszej części proletarjatu wiejskiego, służby folwarcznej i komorników. Ale to bolszewicy dużo skuteczniej potrafią. Takie zgangrenowane jednostki jak zasuspendowany ksiądz Okoń, albo osławiony agent austrjacki Stapiński — jednak przecie nie dotrzymają kroku agentom komunistycznym. Robią oni dla nich pożyteczną, przygotowawczą robotę — ale wkrótce będą im zbyteczni i zostaną zastąpieni przez lepszych. Każdy energiczniejszy krok rządu przeciw komunistom demaskuje ich i przyśpiesza tę chwilę. Stąd i oni nie mogą wprost opanować strachu wobec perspektywy podjęcia na serjo walki, uniemożliwiającej anarchizowanie kraju. Dziwić się tylko można, że pomimo to wszystko niejeden pepesowiec stary, któryby mógł już na starość zdjąć maskę rewolucyjną i pożywać zasłużone owoce doczesne wieloletniej pracy—jednak nie daje za wygrane i jeszcze podtrzymuje swoim autorytetem organizację nowej szkoły agitatorów wiejskich w Krakowie, z którą w styczności mają być i Okoń i Stapiński. Jest to robota samobójcza—boć korzystać z niej mogą tylko bolszewicy.

N. Z. R., jak mówiłem, zajął stanowisko, którego pewno sam dobrze nie rozumie, chciałby, żeby rzecz była zrobiona, ale żeby się nie robiła, a w każdym razie nie chce brać za nią odpowiedzialności. Biedni ludzie bez charakteru, dobre stado bez pasterza, grupa bez kierowników. A szkoda: bo jest ważna placówka do obsadzenia w masie robotniczej, którąby nikomu tak bliską być nie powinna, jak właśnie narodowo-radykalnej organizacji robotniczej, przechodzą przez nią rekonwalescenci zarazy socjalistycznej — zanim ostatecznie, dojrzawszy, nie wejdą w szeregi czynnej armji chrześcijańskiego ludu. Niestety ten ambulans etapowy nie ma gospodarza. Może się nim staną niereprezentowani w Sejmie—robotnicy niezależni?

Grupa Witosa—dała wyraz obawie przed samowolą administracyjną i uwarunkowała poparcie wniosku tem, by go odesłać do Komisji Administracyjnej z poleceniem opracowania ustawowych norm walki z bolszewizmem. Sprawa wykonania tego zadania niewątpliwie jest warunkiem skuteczności całej akcji.

Tymczasem już uchwała Sejmu, powzięta większością przeszło $^{3}/_{3}$ głosów, rzuciła pewien strach na komunistów. Stali się ostrożniejsi, odwołali nawet manifestację, naznaczoną na 23 marca—i szykują się do energicznego wystąpienia na kwiecień, kiedy, jak opiewa ich uchwała, P. P. S. i Milicja Ludowa, zniecierpliwione reakcyjnością Sejmu, będą gotowe poprzeć ich skutecznie. Możemy być spokojni, że z drugiej strony uchwała Sejmu i oczekiwana ustawa tak uzbroją rząd—że wyrachowania komunistów zawiodą.

pł.

---

nie w biernem wchłanianiu w siebie skutków zła,

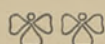
nie w wyłącznem dążeniu do wygodnego materjalnego bytu, który łatwo człowieka psuje,

ale w agresywnym odporze.

Chrześcijanin to rycerz, o którego pierś rozbijają się fale złości i który sam czynnie, pozytywnie walczy o dobro i prawdę. Walka nie może się wprawdzie obyć bez ciosów i ran i cierpień, ale ona chroni go od gnuśności, rozwija energję, zapewnia rozkosz moralnego zadowolenia, gotuje zwycięstwo. Ona powoduje szerzenie się Królestwa Bożego na ziemi, ona jest warunkiem i zadatkiem naszego szczęścia bez kresów i granic w wieczności. Cierpienie, z takiej walki pochodzące, nie jest nieszczęściem:

Błogosławieni — beati — szczęśliwi, którzy cierpią dla sprawiedliwości.

Popęd do szczęścia jest główną sprężyną wszystkich prac i dążeń ludzkich, szczęście jest celem osiągalnym życia ludzkiego.





Głos włościaństwa.

Odbyty ostatnio Zjazd Kółek Rolniczych dał wspaniały obraz dążeń polskiego włościaństwa. Od roku zeszłego prowadzono w Kółkach usilną agitację, aby je oderwać od starszej braci ziemiańskiej, oddzielając Związek Kółek Rolniczych od Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Była to główna treść programu Thugutowców, którzy liczyli na to, że po zlaniu Kółek, dawniej Staszicowskiemi zwanych, z kółkami C. T. R., potrafią zatrutego ducha swojej klasowej i wywrotowo-liberalnej pracy narzucić całemu włościaństwu. Jak to się nieraz zdarza agitatorom, zaślepionym bezpośrednią partyjną robotą, nie spostrzegali oni, że od roku, zamiast zyskiwać wpływy — tracili je z dniem każdym. Do zjazdu tegorocznego „Thuhutty" szykowali się buńczucznie — i rzucili wyzwanie włościaństwu, stawiając bez ogródek wniosek oddzielenia Kółek od C. T. R.. Włościaństwo odpowiedziało na wyzwanie: większością blisko 500 głosów, przeciw niewiele ponad 160, wniosek odrzucono, stwierdzając, że włościaństwo polskie nie upatruje swego dobrobytu i pomyślnego rozwoju w walce z zamożniejszem ziemiaństwem, ale że się przeciwnie za nierozdzielną część całego ziemiaństwa polskiego uważa. Kto zna wieś — dla tego ta odpowiedź nie była niespodzianką. Praca w Kółkach Rolniczych jak z jednej strony nauczyła wielu ziemian rzetelnej pracy społecznej, tak z drugiej przekonała ogół włościański o istotnej solidarności interesów całego ziemiaństwa. Podstępna akcja agitatorów ludowcowych, pragnących rozszczepić ziemiaństwo na drobną i wielką własność — nie znajdowała nigdy szerszego posłuchu wśród oświeceńszych włościan i istotnie nie miała ona żadnych realnych podstaw faktycznych.

Ale wielka klęska „klasowców" na zjeździe tegorocznym — ma jedno w sobie niebezpieczeństwo: „ziemiaństwo" może się poczuć zbyt spokojne na laurach. Byłby to błąd fatalny — i złudzenie niebezpieczne. Włościaństwo swoją uchwałą dało jeszcze raz votum zaufania oświeconemu ziemiaństwu. Ale na utrzymanie tego zaufania trzeba teraz zarobić. Jest to olbrzymi skarb — wartość narodowa pierwszorzędna — ale jeśli włościaństwo dozna w swojem zaufaniu zawodu — to naprawdę będzie to hasłem powolnej zagłady dla większej własności. Nie sama myśl reformy rolnej — ale brak czynnej współpracy ziemiaństwa oświeconego z masą włościańską. Trzeba, żeby ziemianie nasi dobrze rozważyli sobie ten wysoki zaszczyt, jaki im przynosi wyrażone na zjeździe zaufanie włościaństwa; trzeba, żeby w sumieniu swojem zważyli olbrzymią odpowiedzialność, jaką to na nich nakłada: jeśli zgoda na wsi nie ostoi się, jeśli dojdzie do walki i do zmagania się w złości i zawiści — po zjeździe kółek będziemy mieli prawo powiedzieć, że będzie to wina nie dołu—a góry. Chłop polski chce zgody i wyciąga do niej rękę; jeśli ją ziemianin szczerze, uczciwie, z rzetelnem poczuciem obywatelskiej równości przyjmie i po bratersku uściśnie — na tej zgodzie, jak na fundamencie oprze się zrąb odrodzonej Polski. Ale to wymaga ze strony ziemiaństwa wyzbycia się zadawnionego nałogu, mierzenia pomyślności powszechnej własnym dobrobytem, a natomiast podjęcia wielkiej, czynnej roli organizowania życia rolniczego i rozwoju kulturalnego i ekonomicznego wsi polskiej we wszystkich dziedzinach.

Jan Zbrowicki.

Wojna i polityka.

W wielkiem dziele ostatecznego wydobycia Polski z grobu niewoli dobiega do końca pierwszy, fundamentalny etap. Granica zachodnia jest ustalona—zatwierdzenie bowiem jednogłośnej uchwały Komisji przez najwyższe organy Kongresu Pokojowego nie pozostawia wątpliwości. W osiągnięciu tego rezultatu zasługa spada przedewszystkiem na dzielnych synów Wielkopolski, którzy mężną i stanowczą postawą odpowiedzieli na prowokację niemiecką w grudniu i do dziś dnia prawa nasze stwierdzają krwią i żelazem. Tylko na jasnej i stanowczej woli narodu się opierając, mogą przedstawiciele nasi na Kongresie osiągnąć dla Polski to, co jej się należy. Dlatego każde zawahanie się władz centralnych, zwłaszcza wojskowych, co do energicznej obrony granic—jest ciosem zabójczym, wymierzonym w zmartwychwstającą Ojczyznę. A takich wahań było niestety zbyt dużo od czterech miesięcy—i gorzkie ich owoce pożywaliśmy już i w sprawie cieszyńskiej i w grożącym nam nieobliczalnemi stratami proponowanym rozejmie lwowskim. W ognisko płonące frontu wschodniego rzucano bataljon za bataljonem i niszczono w ten sposób siłę narodu—bo nie miano dość wiary, że tam zwyciężyć trzeba—więc można! Dziś sytuacja się zmieniła — i znów dzięki dzielnym Wielkopolanom. Pułki poznańskie dały odsiecz Lwowu i zażegnały niebezpieczeństwo niepowetowanej klęski. Uniemożliwią też one zapewne bezpowrotnie tę klęskową psychologję: „panowie by tu wiele mogli mieć—oni ino nie chcą chcieć": bo ci, co teraz przychodzą do głosu — „chcą chcieć" i umieją chcieć i wolę w czyn zamieniać. Dlatego pojawienie się pułków poznańskich pode Lwowem jest pierwszorzędnym wypadkiem politycznym, zdobyciem zasadniczej pozycji w naszej walce o międzynarodowe zagwarantowanie naszych praw. Komisja Wojskowa w Sejmie gorliwie też pracuje nad umocowaniem tej pozycji.

Zdobyciu Gdańska w akcji dyplomatycznej walnie też dopomogła na wielką skalę przeprowadzona akcja opinji publicznej w Polsce. W samym Gdańsku również zbliżające się wylądowanie tam wojsk polskich budzi i na jaw wyprowadza istotną wolę kupiectwa tego miasta, złączenia swych losów z Polską. Obecnie stoi przed nami podobna walka o Cieszyński Śląsk, Spisz i Orawę—i trzeba nam ją poprzeć równie energiczną akcją opinji publicznej w całym kraju.

Zbliża się też wielkiemi krokami ku nam ostatni etap naszego dzieła odbudowy na terenie międzynarodowym—ustalenie granicy wschodniej. I w tej sprawie rezultat zależy od jasnej i stanowczej postawy narodu samego przedewszystkiem. Nie można iść do ataku, zanim się samemu zdecyduje, czy się chce redutę zdobyć, czy też nie. To samo jest i w polityce. Żadnej granicy nie zdołalibyśmy obronić, gdybyśmy przed walką dyplomatyczną o nią nie wiedzieli sami, co chcemy osiągnąć, i gdybyśmy nie rzucili na szalę wszystkich wpływów, jakie mamy, i wszystkich sił, któremi rozporządzamy. Gdyby o granicę zachodnią walczono z taką niezdecydowaną wolą w sercu, jaką się miało w Warszawie w stosunku do granicy ukraińskiej—Gdańsk i Śląsk górny byłby nam zapewne wydarty. Gore nam, jeśliby ta choroba niezdecydowania i mętność programu politycznego miały mieć jakikolwiek wpływ na kierownictwo naszej walki na froncie wschodnim teraz — gdy mamy od tej ściany moskiewskiej ojczyznę zabezpieczać! Komisja Zagra-

niczna poświęciła tej sprawie szereg posiedzeń i wnosi do Sejmu zasadnicze uchwały, które muszą ostatecznie nauczyć tych, do kogo to należy, czego mają chcieć i co czynić—aby wolę narodu lojalnie przeprowadzić.

Żmudna praca Konferencji Pokojowej została nagle zagrożona przez wypadki węgierskie. Węgrzy, pojętni uczniowie Bismarcka, którzy, będąc nieliczną gromadą madjarską, przez żydów prowadzoną, gwałtem trzymali pod swoim uciskiem liczniejszą znacznie ludność słowiańską i rumuńską—otrzymali od Konferencji wyraźny rozkaz—ograniczenia się do własnego terytorjum, wyrzeczenia się panowania przemocą nad innemi ludami. Na rozkaz ten—odpowiedzieli kategoryczną odmową, przekazaniem dobrowolnem władzy rządowej bolszewikom i zawezwaniem Republiki Sowietów do współdziałania dla obrony przed Ententą. Można się spodziewać, że zachęcone tym przykładem socjalistyozne Niemcy zrobią to samo, i, zdławiwszy spartakusowców u siebie, złączą się w ścisły sojusz wojenny z Bolszewją. To, że odpierają oni bolszewików od niemieckiego kraju baltyckiego, że im odbierają Mitawę i Rygę—nie przeszkodzi wcale wspólnie z Rosją bronić się Zachodowi. Stoimy zatem wobec perspektywy nowego—zapewne już na dobre ostatniego okresu wojny światowej. Koalicja Bolszewji, Ukrainy, Węgier i Niemiec stanie—według zapowiedzi Jureniewa, do walnej rozprawy z Ententą. Ta koalicja bolszewicka otacza ze wszystkich stron Polskę. Wobec rozbudzonych apetytów na Cieszyn—nie będziemy się dziwili, jeśli się do niej przyłączą i zdradliwi Czesi. A wówczas Polska stanie, jak twierdza otoczona zewsząd falą groźną, truta od wewnątrz i szturmowana od Cieszyna i od Gdańska, od Lwowa i od Poznania, od Wilna i od Katowic. Poniewczasie pozna też dyplomacja Ententy, że jedyny mądry był plan Focha—zabrania się do obrad pokojowych dopiero po okupacji zbrojnej Budapesztu i Berlina. I pozna też poniewczasie Konferencja Pokojowa, że słodkie pieśni o Lidze Narodów, któremi ją usypiał Wilson od pół roku—mogą być kosztownie opłacone nową wojną, a czas zmarnowany pomści się srodze: od kilku miesięcy można było tak uzbroić Polskę, że stałaby się twierdzą niezdobytą i groźną na Dźwinie i Dnieprze i na Karpatach i na Odrze; zamiast tem się zająć—radzono i pertraktowano, zamiast zdeptać wroga. Straszny może być ten ostatni cios śmiertelnie ranionego odyńca, gdy się sprzymierzy z Moskwą. Polska wytrzyma—i doczeka odsieczy. Ale odsiecz, idąca od Renu i od Salonik, od Bukaresztu i od Uralu i od Archangielska pochłonie olbrzymie ofiary; a można było zakończyć wojnę już w jesieni, gdyby nie zabrakło charakteru zwycięzcom, gdyby nie złudzenia idealistyczne i hamujące ramię sprawiedliwe, litosne amerykańskie wahania.

Doświadczenie, trzeba wierzyć, nauczy świat lepiej, niż nasze ostrzeżenia—że z Krzyżakiem mówić o pokoju można dopiero wówczas, gdy powalony, z mizerykordją u gardła legnie pod stopą zwycięzcy. I wówczas doczekamy się sprawiedliwego pokoju, i nikt nam nie będzie zaprzeczał praw ani do Gdańska, ani do Cieszyna, ani do Wilna i Mińska, ani do Kamieńca. Ze spokojem czekamy wyroku dziejów: fakty za nami przemówią. Polska musi być tak silną, aby się ponowne próby naruszenia pokoju powieść już na wschodzie nie mogły.

Wypadki węgierskie mogą i na wewnętrznej naszej polityce odbić się niespodziewanie. Biedna P.P.S. jeszcze jaskrawiej stanie między „owsem i sianem". Z jednej strony małodusznym niedawnym aktywistom marzy się klęska Ententy i zwycięstwo rewolucji—a w takim wypadku lepiej się z komunistami ułożyć, w myśl tradycyjnej zasady „nasi zwyciężają". Z drugiej strony—niebezpieczeństwo bolszewickie, które się rzekomo zwalcza, staje się groźniejsze, więc trzeba szczerzej stanąć do wspólnej walki obok innych stronnictw narodowych. To też w „Robotniku" narazie znać zakłopotanie.

X.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Stosunki nasze z Zachodem tak są jeszcze utrudnione, że mało bardzo mamy też wiadomości o życiu Kościoła Powszechnego. Pisma francuskie, które do nas docierają, coś niecoś jednak nam przynoszą.

I tak dowiadujemy się, że Ojciec Święty w Konsystorzu 11 marca wypowiedział mowę, poświęconą całkowicie kwestji wschodniej. Przypomniawszy, że Kościół rzymski zawsze okazywał jaknajwiększe względy Kościołowi Wschodniemu, i że On sam dowiódł, jakie znaczenie do spraw Wschodu przywiązuje, przez stworzenie osobnej dla nich Kongregacji i założenie Instytutu Wschodniego—Benedykt XV następnie podkreślił, że w bolesnych latach wojny nie szczędził wysiłków, by ulżyć cierpieniom ludów Azji Mniejszej, że ze szczególnem współczuciem odnosił się do losów Armenji i Palestyny. Wyraził dalej Ojciec Święty zadowolenie, że widzi już pewne owoce swych wysiłków, bo szereg instytucyj dobroczynnych rachunkowych działa już w Konstantynopolu.

Najważniejszy ustęp orędzia papieskiego odnosi się do przyszłej organizacji terytorjów Cesarstwa Otomańskiego; wyraził w nim Papież życzenie, aby Kongres Pokoju zatroszczył się o to, by miejsca święte w Palestynie pozostały zawsze we władaniu chrześcijan.

Bardzo charakterystyczne są skutki wspólnej służby wojskowej księży, nauczycieli i urzędników we Francji. Zwraca na nie uwagę M-gr Gleure, biskup bajoński, w liście pasterskim pod tytułem: Francja po zwycięstwie. Z radością podkreśla w nim dostojnik Kościoła, że powszechnie po powrocie z wojska rozmaici działacze prowincjonalni, przed wojną zażarci wrogowie plebanji, stają się jej stałymi gośćmi, gdy widzą w proboszczu, koledze swoim z okopów, istotnego pasterza i najlepszego przyjaciela. Z wielu parafij dochodzą głosy parafjan, pełne głębokiego wzruszenia i radości z powodu zakończenia wieloletniej walki między parafją a gminą i szkołą, między proboszczem, merem i nauczycielem. Ciężkiem złem było skazanie kapłanów Chrystusowych na rolę żołnierza w krwawej wojnie—ale nie byłby dopuścił tego złego Pan, gdyby nie był na tyle potężny, że i z niego uczynił dobro: głębokie odrodzenie katolicyzmu jest najważniejszym owocem zwycięstwa dla Francji, owocem, wydanym bezpośrednio przez współżycie na froncie liberalnej inteligencji i szerokiego, już pół-pogańskiego ogółu mężczyzn—ze wzorowymi kapłanami we wspólnej służbie.

Xenos.



Sprawy ekonomiczne w Sejmie.

Dowodzenie, jak wielką wagę w życiu kraju posiadają sprawy ekonomiczne, byłoby niczem innem, jak otwieraniem drzwi otwartych. Ta okoliczność pozwala mi odrazu przystąpić ad in medias res i stwierdzić, że Sejm ustawodawczy od początku swego powstania dużo czasu poświęca kwestjom gospodarczym. Choć w plenum, jak dotychczas, głośniej rozlegają się namiętne spory i debaty polityczne, wiadomości z komisyj wskazują, że robota rzeczowa posuwa się w nich naprzód. Wszak dla spraw gospodarczych Sejm wyłonił już cały szereg komisyj—działają komisje: rolna, odbudowy kraju, przemysłu i handlu, skarbowo-budżetowa, współdzielcza, komunikacyjna, aprowizacyjna, ochrony pracy, do spraw miejskich. Do wiadomości publicznej przenika, że dyskutują się w nich projekty reform agrarnych, uruchomienia warsztatów pracy i odszkodowania wojennego, polepszenia bytu służby folwarcznej, aprowizacji kraju i wiele innych. Większą od innych uwagę ściągnęły na się projekty praw, dotyczące nowych zarządzeń finansowych—przymusowej pożyczki państwowej, stemplowania banknotów i ujednostajnienia waluty. Tym ostatnim zagadnieniom w № 7 „Sprawy", w „Przeglądzie Ekonomicznym", poświęcone zostały fachowe uwagi, a niewątpliwie, gdy projekty staną się prawem obowiązującem i wejdą w życie, na łamach „Sprawy" znajdzie się jeszcze dość miejsca na wszechstronne, krytyczne ich omówienie.

Z całego wyżej wskazanego materjału ekonomicznego, nad którym zastanawia się Sejm, formę *ustawy* uzyskały i przez ogłoszenie w „Dzienniku Praw Państwa Polskiego" ostatecznie ustalone zostały dwie uchwały — jedna, dotycząca nazwy jednostki monetarnej, druga, dotycząca zaopatrzenia ludności w drzewo budulcowe i opałowe. Tej ostatniej ustawie chciałbym poświęcić kilka krytycznych uwag. Po powodzi dekretów, wydanych w przeddzień zwołania Sejmu, częstokroć długich i niedość ściśle opracowanych i skoordynowanych z całokształtem naszego ustawodawstwa, miłe wrażenie zewnętrzne sprawia — „Ustawa Sejmowa z dnia 28 lutego 1919 roku w przedmiocie zaopatrzenia ludności w drzewo budulcowe i opałowe", ustawa krótka i przytem jasno, przyznać to niewątpliwie trzeba, zredagowana. Co do treści wewnętrznej ustawy, to, nie ujmujac jej wielkich zalet, posiadalibyśmy kilka zastrzeżeń, które poniżej wyłożymy; przedewszystkiem jednak w kilku słowach podamy treść Ustawy.

A zatem stanowi ona, iż celem umożliwienia ludności zaopatrzenia w drzewo budulcowe i opałowe, upoważnia się rząd do wydawania drzewa: a) dla odbudowy zniszczonych przez działania wojenne domów mieszkalnych i zabudowań gospodarczych drobnych rolników oraz drobnych posiadaczy miejskich na rachunek Skarbu Państwa — do wysokości stwierdzonej szkody wojennej; b) dla innych celów, po cenach ustanowionych przez rząd. Na uzyskanie potrzebnego zapasu drzewa rząd przeznacza drzewo z lasów państwowych, względnie z prywatnych, po cenach ustanowionych przez rząd. Wreszcie, wydatki Skarbu Państwa, poniesione z tytułu wydawania drzewa, winny być rejestrowane w celu potrącenia ich poszkodowanemu z ewentualnie przypadających mu odszkodowań wojennych.

W rozwinięciu Ustawy, stosownie do zapowiedzi art. 5, wydane zostało przez Ministra Robót Publicznych, w porozumieniu z ministrami Rolnictwa i Dóbr Państwowych i Skarbu w dniu 14 marca Rozporządzenie Wykonawcze, które reguluje procedurę wydawania drzewa i podaje jeszcze pewne dodatkowe zasady korzystania z ustawy, na które w samej ustawie zabrakło miejsca. Nie wdając się w szczegółowe ich omawianie na tem miejscu, zatrzymamy się nad niemi w toku naszych uwag krytycznych, zastosowanych do samej Ustawy. Otóż, ustawa treści takiej jak powyższa wchodzi w zakres prawodawstwa, dotyczącego rejestracji szkód wojennych, odszkodowań wojennych i odbudowy kraju. A, jako taka, zdaniem naszem, powinna była być silniej związana z całokształtem powyższych zamierzeń prawodawczych. Głosy w tym duchu odzywały się i w Sejmie podczas debatów nad projektem. W ustawie ustalono zasadę wydawania drzewa na odbudowę budynków zniszczonych przez wojnę *do wysokości stwierdzonej szkody wojennej*, a nie powiedziano, kto ma tę szkodę stwierdzić. Rozporządzenie wykonawcze (art. 3) też pod tym względem nie jest zupełnie jasne — powtarza ono najpierw powyższe zasady ustawy, a potem, w drugim ustępie, wyraża się—„o ile nie nastąpiło jeszcze należyte ustalenie całkowitej wysokości szkody wojennej i t. d.", brak jednak ścisłego wskazania, co rozumieć należy pod owem „należytem ustaleniem". Przypuszczać trzeba, gdyż jest to najlogiczniejszy wywód, że rozporządzenie ma na myśli rejestrację, dokonaną przez C. T. R. i R. G. O. w Królestwie Polskiem, ale myśl tę należało przecież zupełnie jasno wyrazić, aby uniknąć późniejszych kwestyj. Co do Galicji, gdzie straty tylko meldowano, ale ich nie stwierdzano, sprawa również wymagała jaśniejszego sprecyzowania. Spodziewać się należy, że Minister Robót Publicznych skorzysta z przysługującego mu prawa i w nowem wyjaśnieniu da odpowiedź na powyższe pytania.

Skoro chodzi o technikę prawodawczą, mniemalibyśmy, że zasada, o której wyżej mowa, winna była być ustalona w samej ustawie, a nie w rozporządzeniu wykonawczem. Złą rzeczą jest przeładowywanie ustaw szczegółami, ale również złą pozostawianie zbyt szerokiego pola działania dla wyjaśnień i cyrkularzy władz administracyjnych.

Tak samo w samej ustawie należało bezwarunkowo umieścić najważniejszą, zdaniem naszem, zasadę, skromnie figurującą w art. 5 Rozporządzenia Wykonawczego, iż wydane drzewo budulcowe i opałowe winno być tylko na cele wyznaczone użyte i nie może być pod odpowiedzialnością karną sprzedane osobom trzecim, lub użyte na inne cele. Jest to t. zw. w nauce niemieckiej „Verwendungszwang", który aczkolwiek nie zupełnie zgadza się z ideą „*prawa* jednostki do otrzymania odszkodowania wojennego", jest jednak niewątpliwie wskazany dla planowej akcji odbudowy i zapobiega demoralizacji społeczeństwa przez handel przedmiotami, uzyskanemi z tytułu odszkodowania. Zwłaszcza w naszym wypadku „Verwendungszwang" mógł być śmiało zastosowany, gdyż Ustawa z d. 28 lutego nie stwarza żadnego „prawa" do odszkodowania, nie wyposaża jednostki w roszczenie prawne przeciw skarbowi z tytułu strat wojennych, a jest tylko formą odszkodowania wstępnego, pewnego rodzaju zaliczką na odszkodowanie, tem, co niemcy w Prusach Wschodnich nazywali „Vorentschädigung", jeśli nie czemś mniejszem jeszcze. Znana w nauce i przeciwna wyrażonemu przez nas poglądowi, t. zw. „Verwendungsfreiheit", t. j. zaniechanie kontroli nad zużyciem odszkodowania, doprowadziłaby niewątpliwie do wyników niepożądanych, do t. zw. „dzikiej" odbudo-

wy. Pogląd wypowiedziany przez nas ma za sobą i tradycję historyczną. Wszak już Napoleon I w dekrecie wydanym d. 29 marca 1815 roku, a dotyczącym wydawania drzewa z lasów celem odbudowy, określił kontrolę nad zużyciem dzewa w sposób następujący: Ażeby zmusić poszkodowanych do odbudowania, drzewo wydaje im się częściowo, mianowicie $^1/_8$ na prośbę ich o rozpoczęcie odbudowy, lub gdy dowiodą, że już sami odbudowę rozpoczęli, $^1/_2$ skoro udowodnią, że odbudowa znajduje się w połowie, $^1/_2$ (resztę), kiedy odbudowa postąpiła do $^3/_8$ swej całości. Prócz tego ci, którzy nie użyją budulcu zgodnie z przeznaczeniem lub sprzedadzą go, będą pociągnięci do odpowiedzialności o zwrot ceny, ewentualnie o szkody i straty. Także i podczas wojny obecnej, przy wypłacie odszkodowań tymczasowych w Prusach Wschodnich, strzeżono pilnie, aby odszkodowanie zużyte było zgodnie z celem odszkodowania. Ustęp końcowy § 2 t. zw. wskazówek o tymczasowem badaniu szkód spowodowanych wojną i przyznawaniu państwowych odszkodowań doraźnych w częściach kraju, bezpośrednio wojną nawiedzonych, z d. 18 stycznia 1915 r. powiada, iż „odszkodowanie doraźne podlega przymusowemu ściągnięciu przez państwo, o ile jego kwota nie została w całości użytą na wymienione cele... i t. d."

Widzimy, że przytoczone powyżej przepisy, oprócz sankcji karnej, przewidywały i sankcję cywilną.

W naszej ustawie jest tylko odpowiedzialność karna, a okazać się ona może niewystarczającą, zwłaszcza wobec trudności kwalifikacji czynu przestępnego przy obowiązujących przepisach kodeksu karnego; grzywna zaś do 2000 mk., przewidziana w art. 16 Rozporządzenia Wykonawczego, może okazać się często aż nazbyt niską.

Wobec wyjątkowych warunków doby obecnie przeżywanej, nie może budzić skrupułów przepis Ustawy, dozwalający na przymusowe wydawanie budulcu i opału z lasów prywatnych za cenę przez rząd ustanowioną. Warunki ekonomiczne są wyjątkowe, produkcja leśna wskutek rabunkowej gospodarki okupanta — zmniejszona, i, jak dowiedzieliśmy się ze słów Ministra Rolnictwa, wypowiedzianych na posiedzeniu Sejmu, materjał z lasów państwowych nie jest w stanie pokryć zapotrzebowania budulcu, stąd wzmiankowane powyżej ograniczenie prawa własności prywatnej staje się zrozumiałem i wytłomaczonem. Zato mniej jasnym jest przepis stanowiący, iż drzewo może być wydane jedynie drobnym posiadaczom. Wprawdzie i tu zaznaczył p. Minister Rolnictwa, iż potrzebom odbudowy wszystkich obywateli państwa nie jest w stanie sprostać i że ogranicza swą pomoc do najuboższych, najbardziej potrzebujących. Ale, nawet i przy takiem postawieniu sprawy, widzimy w Ustawie lukę, gdyż brak w niej określenia, kogo należy uważać za drobnego rolnika. Czy gospodarstwo poniżej 90 morgów, jak to było przyjęte przy rejestracji strat wojennych przez C. T. R. i R. G. O., czy też stosować trzeba jakąś inną granicę. Prawo i Przepisy Wykonawcze milczą. W każdym razie można było w prawie wyrazić zasadę, iż każdy władny jest korzystać z pomocy państwa przy odbudowie, a ustanowić bardziej ulgowe warunki dla uboższych i zaprowadzić pewien kolejny porządek przy otrzymywaniu budulcu, zastrzegając przy tem znowu pierwszeństwo dla uboższych. W ten czy inny podobny mu sposób, skutek praktyczny byłby ten sam, a idea sprawiedliwości i równej opieki państwa dla wszystkich bez wyjątku obywateli utrzymana w całej pełni. Że system taki byłby możliwy, przekonywa nawet i sam art. 1 Rozporządzenia Wykonawczego, który w bliżej nieokreślonej kategorji drobnych rolników i posiadaczy miejskich ustanawia pewną kolejność przy otrzymywaniu budulcu—najpierw otrzymają budulec ci, którzy jeszcze wcale się nie odbudowali, mieszkając w ziemiankach, szałasach, koszarach, lub w cudzych zabudowaniach; potem ci, którzy posiadają budynki gospodarcze bez domów mieszkalnych i wreszcie ci, którzy posiadają domy mieszkalne bez zabudowań gospodarczych. Nic słuszniejszego, jak powyżej wskazane zasady, należało tylko myśl zawartą w nich szerzej rozwinąć, bo cóż za różnica, przypuśćmy, pomiędzy gospodarstwem 90 i 91 morgowem, drugie może bardziej niż pierwsze potrzebować pomocy.

Zanotujmy wreszcie z pośród postanowień Rozporządzenia Wykonawczego art. 4, który powiada, iż na cele opałowe drzewo wydawane będzie po cenach ustanowionych przez rząd, a więc nie darmo; przepis zupełnie słuszny.

Powyższe zastrzeżenia i uwagi nie mogą w niczem zmniejszyć i osłabić dodatnich cech Ustawy z dnia 28 lutego, których posiada ona niemało; zbytecznem byłoby rozwodzenie się nad niemi, są one widoczne z samego tekstu ustawy, a góruje nad niemi myśl, iż Państwo Polskie wkroczyło energicznie na drogę ustawowego unormowania kwestji rejestracji szkód wojennych, odszkodowania za te szkody: odbudowy kraju, t. zw. kwestji związanych z gospodarczem zmartwychwstaniem kraju, którym w państwach zachodnio-europejskich od samego początku wojny poświęcono dziesiątki ustaw i rozporządzeń i nie szczędzono miljonowych kredytów.

Leon Babiński.

POKŁOSIE.

Gadulstwo w Sejmie. — Niefachowość komisyj sejmowych. — Debata bolszewicka. — Stanowisko P. P. S. — Grupa „Wyzwolenia" i jej organ. — Odezwa posłów-piastowców. — Lloyd George a sprawa Gdańska. — Niemcy wobec utraty zaboru pruskiego. — Wypadki na Węgrzech. — Polska a aljanci. — Sprawa przebudowy gabinetu. — Rocznica przysięgi kościuszkowskiej.

Debaty sejmowe w d. 20 b. m. nad interpelacją socjalistyczną w sprawie wypadków w Zagłębiu Dąbrowskiem swym obstrukcyjnym charakterem wywołały odruch protestu w prasie. „Źle się bawicie panowie posłowie!" pisze poczytny „Przegląd Wieczorny" pod datą 21 b. m.,—

> „zamiast pracy nad uchwaleniem konstytucji, zamiast przygotowaniem skarbu polskiego, zamiast opracowania reformy rolnej i reform socjalnych, zamiast zbadać, jak smutnym jest stan miast polskich po wojnie, wy, panowie posłowie, już nie przemawiacie z trybuny, lecz poprostu zabawiacie się gadulstwem, i to gadulstwem trzeciorzędnem albo agitacyjno wiecowem".

P. Pfiffikus uskarża się dalej, iż posłowie nie kwapią się z dopełnieniem wielkich częstokroć braków swego wykształcenia politycznego, gospodarczego i administracyjnego podczas posiedzeń w komisjach i sądzi, że obowiązkiem przywódców stronnictw sejmowych jest

> „wpływać na członków partji, by nie wnosili żądań błachych do laski marszałkowskiej, by się miarkowali w swem gadulstwie, by, zjawiając się na trybunie, mówili krótko i rzeczowo... Obowiązkiem przywódców stronnictw jest dbanie o to, aby Sejm jak najprędzej się zabrał do uchwalenia konstytucji. Ich obowiązkiem wreszcie jest zapobieżenie takim skandalom, jakie się rozgrywały na wczorajszem posiedzeniu".

„Gazeta Rolnicza" ze swej strony podnosi w № 12, że „wszystko, normalnie, zależy od mniej lub więcej umiejętnej pracy komisyj sejmowych", ale stwierdza, że, niestety, materjał przekazywany komisjom, pozbawiony wyczerpującej motywacji przedmiotowej, nie może je usposobiać do poważnej pracy.

Z drugiej strony „Gazeta Rolnicza" w stosunku do samych komisyj pisze:

„Stwierdzamy dotkliwy brak fachowego traktowania rzeczy i upatrujemy źródło tego niepocieszającego położenia przedewszystkiem w osławionym „kluczu partyjnym".

Mianowicie,

„według przyjętego zwyczaju dana grupa musi się zdobyć na tylu „fachowców" do danej komisji, ilu odpowiada ustosunkowaniu liczebnemu grupy w plenum",

chociaż

„barwa polityczna posła tylko w niektórych, a nielicznych komisjach miałaby dla grup realne znaczenie, a najczęściej Sejm mógłby się kierować wyłącznie jego przygotowaniem fachowem, podnosząc znakomicie wartość prac komisyjnych, a co za tem idzie autorytet Sejmu samego w kraju i zagranicą przynajmniej w zakresie spraw gospodarczych".

Gdyby zaś, zaznacza dalej z całą słusznością „Gazeta Rolnicza",—

„ciasnota partyjna miała stanowić przeszkodę nie do przebycia, w tym razie—wszak komisje mają zastrzeżone w regulaminie prawo powoływania rzeczoznawców: czemuż z tego prawa nie zrobią użytku?".

Jakby zawstydzony przebiegiem posiedzenia poprzedniego, Sejm wykazał, nie wyłączając lewicy, o wiele więcej powagi podczas rozpraw nad wnioskiem X. Lutosławskiego w sprawie zwalczania propagandy bolszewickiej.

P. P. S. coprawda znowu nie zdobyła się na wyraźne określenie swego stanowiska w stosunku do bolszewików. Posłowie socjalistyczni głosowali przeciwko wnioskowi, podejrzewając wnioskodawców o chęć „ustanowienia w Polsce praw wyjątkowych, które mają się odbić na całym ludzie pracującym", jak oświadczył „Robotnik" w numerze sobotnim.

Pepesowcy lekceważą grożące nam z zewnątrz niebezpieczeństwo bolszewickie. Uparcie nie chcą oni liczyć się z tem, iż agitacja bolszewicka w Polsce działa za pieniądze wrogiego nam państwa i wyraźnie zagraża naszej niepodległości.

Natomiast organ stowarzyszeń robotniczych chrześcijańskich, „Pracownik Polski" domaga się w numerze z d. 23 b. m. stanowczego wystąpienia przeciwko przywódcom anarchicznych haseł.

„Dla nas, pisze to pismo, bolszewizm ma oblicze przedewszystkiem polityczne, wrogie państwu, wrogie Polsce, jej rządowi, sejmowi, wojsku, słowem wrogie wszystkiemu, co ma władzę i prawo rozkazywać".

„Pracownik" podkreśla dalej, że

„bolszewizm jest zaszczepiany przez agitatorów zagranicznych, lub Polaków z Rosji i Niemiec, przywożących tę truciznę umysłową, nie rodzi się zaś na miejscu z powodu złych warunków życia.

I w Dąbrowie awantury nie wywołali bezrobotni, lecz rozmyślnie strejkujący z politycznych powodów.

Można mieć wyrozumienie dla bezrobotnych, wołających dzień po dniu o pieniądze i pracę, ale nie wolno tolerować jawnych sprzymierzeńców Rosji i Niemiec".

Ale, jak zaznacza „Pracownik",

„represje wojskowe i policyjne—to środek dobry na przywódców ruchu bolszewickiego. Na tłum, idący za podszeptem agitatorów, innych środków chwytać się trzeba, a przedewszystkiem oświaty".

Za przejściem nad wnioskiem X. Lutosławskiego do porządku dziennego głosowali również ludowcy z t. zw. grupy „Wyzwolenia". Dziwnie to nieokreślona grupa, chociaż wystąpiła z projektem „wytworzenia związku sejmowych grup ludowych".

Organ tej grupy nawołuje w numerze niedzielnym do pomagania przedstawicielom jej w Sejmie w walce, jaką tam prowadzą, w ten sposób,

„żeby zadania i pragnienia swoje, dotyczące nietylko bolączek własnego życia, ale i te, co do odnowy całego życia zmierzają—mocno wciąż stawiać. Niech prawica wie, że za naszymi posłami stoi świadoma gromada, co tych, którzy kamieniem się kładą na drodze do sprawiedliwości w Polsce—potrafi jak kamień precz odwalić".

Ładne pojęcie wpajają przywódcy thugutowców o stosunku do Sejmu w umysły swych zwolenników. Wogóle liczenie się z logiką nie jest widocznie uważane za konieczne w „Wyzwoleniu". W tym samym numerze 12-tym z r. b. na str. 166 w artykuliku „Zbyt mało się zmieniło" po gorącej apostrofie na cześć „rządu ludowego" (czyli pp. Moraczewskiego i Thugutta), czytamy:

„Pan Paderewski myślał, że kiedy stanie u steru państwa, to zaprowadzi ład i porządek, myślał, że kapitaliści polscy poprą jego rząd, nietylko moralnie, ale i pieniędzmi, myślał, że z zagranicy napłynie żywności tyle, ile Polska potrzebuje. Tymczasem rządzi już około dwuch miesięcy, a nie otrzymał ani poparcia pieniężnego, które kapitaliści przyobiecali uczynić, z dniem ustąpienia rządu ludowego, ani żywności, o której tak wiele mówił w pierwszych dniach swego pobytu w Warszawie. Widocznie rząd pana Paderewskiego nie podoba się naszym posiadaczom rubla lub marki czy korony. Widocznie rząd pana Paderewskiego nie podoba się i koalicji, w której pomoc wierzy więcej, niż w siły Narodu Polskiego".

O parę zaś stronic dalej, w notatce—„Żywność z Ameryki" dowiadujemy się jednak, że

„w ubiegłym tygodniu przypłynął z Ameryki morzem do Gdańska ósmy z kolei okręt z żywnością dla Polski. Przywieziono na nim przeszło 100 miljonów funtów słoniny i szmalcu. Spodziewane jest, że przy sprawnym, jak dotychczas, przewozie kolejowym, przywiezione artykuły będą już wkrótce w sprzedaży w każdem większem mieście w Polsce i t. d."

Zaiste, nie wie prawica, co czyni lewica.

O wiele poważniej prezentuje się wychodzący w Krakowie organ Polskiego Stronnictwa Ludowego (t. zw. piastowców)—„Piast".

W ostatnim numerze tego pisma znajdujemy odezwę „do ludności"—klubu sejmowego posłów-piastowców, która pom. inn. głosi:

„Dzisiaj mamy budować państwo sami dla siebie. Mamy kłaść fundamenta pod to państwo, a kładąc je, musimy okazać zdolność do rządów. Od tego zależy wielkość i potęga naszego państwa, jego przyszłość na długie lata.

Chcemy Polski ludowej, chcemy, by lud w niej rządził jako uprawniony władca tej ziemi, bo to mu się słusznie należy. Ale chcąc rządzić, musimy udowodnić, żeśmy do rządów zdolni i to nie tylko do rządów, ale i do obrony granic Ojczyzny. Musimy pokazać światu, że przyjmując na siebie prawa, przyjmujemy i obowiązki i żeśmy godni objęcia rządów".

Kończy się zaś ta odezwa gorącym apelem:

„W tej ważnej chwili wytężmy wszystkie siły, by odzyskać i złączyć wszystkie ziemie, przez Polaków zamieszkałe, bo to nam zapewni pokój, potęgę i odpowiednie stanowisko w rzędzie innych narodów świata".

Co zaś się tyczy przyszłych granic państwa polskiego, opinja polska została poważnie zaniepokojona stanowiskiem Lloyd-Georgea w sprawie Gdańska.

„Dziennik Powszechny" w artykule „Gdańsk jako Helgoland" pisze d. 24 b. m.:

„P. Lloyd George namawia kongres, aby odebrał Polsce Gdańsk i aby postawił ją w zależności ekonomicznej od Niemiec. Obszary pruskie, rozcięte już mądrem postanowieniem komisji, która wiedziała, że prusycyzm trzeba osłabić, wstałyby w ten sposób zlepione nanowo...

Odebranie Polsce Gdańska i odcięcie jej od morza wydaje się nam ustosunkowaniem równowagi kontynentalnej w taki sposób, że pół wieku pruskiej pilności, pruskiej energji i pruskiej ekspansji wystarczy, aby przygotować pruski odwet. Cechą polityki angielskiej było dotychczas jej dalekowidztwo".

Ale

„najrealniejsza polityka miewa czasem chwile znieczulenia na rzeczywistość. Gdy Anglja odstępowała przed niewielu laty Niemcom wyspę Helgoland, nie przypuszczała, jaką rolę odegra w wojnie obecnej ten kawałek skały.

Jeżeli dzisiaj Anglja nie zda sobie sprawy, że Gdańsk jest politycznym Helgolandem i czemś więcej jeszcze, to musimy obawiać się, że znów przechodzi chwilę anestezji. Interes Polski jest w tym razie równoznaczny z interesem Europy".

To stanowisko Lloyd George'a, które wywołało ożywiony protest ze strony opinji polskiej, zostało spowodowane prawdopodobnie chęcią uniknięcia możliwych komplikacji przy podpisywaniu pokoju.

Podnosi to stanowisko niemców wobec utraty zaboru pruskiego p. B. W. w „Gazecie Warszawskiej", przypominając, iż

„pamiętać należy o ponawianej groźbie niemieckiej zawarcia formalnego już przymierza z bolszewicką Rosją przeciwko Entencie, jeżeli ta postawi Niemcom twarde warunki pokoju.

Społeczeństwo nasze musi przeto być przygotowane na rozpaczliwą obronę przez Niemców zagrabionych dzielnic. Przyłączenie ich do Polski na podstawie wyroku konferencji pokojowej nie będzie jeszcze oznaczało ostatecznego załatwienia sprawy. Zająć może konieczność odzyskania tych ziem z bronią w ręku, gdy jednocześnie od wschodu nacierać będzie w porozumieniu z rządem niemieckim wielka armja bolszewicka".

Powagę sytuacji zwiększa ogromnie zmiana, która zaszła na Węgrzech.

Na łamach „Kurjera Warszawskiego" p. B. K. w artykule „Rozlewające się fale" tak ocenia wypadki w Budapeszcie:

„Nie możemy się obronić przed podejrzeniem, że ogłoszenie na Węgrzech rządów sowieckich nie jest tyle wynikiem zaostrzonych stosunków socjalnych i politycznej kompromitacji sfer, współwinnych w katastrofie wojennej, ile próbą wywołania zamętu społecznego w Europie, aby tą drogą uratować choć część państwowego „stanu posiadania"...

W obrachunku tym pomoc Rosji sowieckiej i Ukrainy zbolszewizowanej brana jest otwarcie i silnie pod uwagę, a nie wyłączana jest również myśl, że Niemcy, opierając się ostatecznym warunkom pokojowym entente'y, przyczynią się ze swej strony potężnie do tego krwawego zamętu, któryby plany sprzymierzeńców miał pokrzyżować.

W rozlewającem się ponownie morzu bolszewickiem Polska stanowi wyspę, na którą zwrócone są głównie a najpilniej oczy całego świata. Niech pęknie to ogniwo, a fale bolszewickie rosyjskie łącznie z ukraińskiemi, węgierskiemi i niemieckiemi połączą się bez oporu, rozpętując anarchję, której największe wysiłki zzewnątrz uspokoić nie zdołają.

Obowiązki więc nasze i obowiązki aljantów są jasne...

Naród nasz wzywany jest przez bieg rzeczy do wytężenia nadzwyczajnej energji. Potrzebujemy aljantów, bez których zginęlibyśmy w falach nowego imperjalizmu komunistycznego, ale i aljanci nas potrzebują. Solidarność i współrzędność naszych interesów zobopólnych jest olbrzymia".

Groźna sytuacja zewnętrzna oczywiście odbić się musi i na ukształtowaniu naszych stosunków wewnętrznych.

Specjalnie wydelegowany do Krakowa na Uroczystości Kościuszkowskie korespondent „Kurjera Porannego" nadesłał swemu pismu 25 b. m. informację następującą:

„Bawiący tu leaderzy klubów sejmowych uważają awanturę Węgrów za spisek prusko-węgierski przeciw Entencie, a pośrednio przeciw Polsce, której grożą nieobliczalne niebezpieczeństwa. W związku z tem wyłoniła się myśl utworzenia w Polsce w najszybszym czasie rządu, opartego na większości parlamentarnej z udziałem fachowców i z człowiekiem twardym i silnej ręki na czele. Sejm musi odrzucić politykę drobnych interesów partyjnych i zabrać się do głębokich reform społecznych".

P. J. Hł. w „Gazecie Warszawskiej" z d. 26 b. m. stwierdza również, iż wznowienie sprawy przebudowy gabinetu

„stoi niewątpliwie w ścisłym związku tak z przebiegiem ostatnich posiedzeń Sejmu, jak i ze wzmożeniem się bolszewizmu w najbliższem naszem sąsiedztwie, oraz z zamierzonym na czas pewien wyjazdem prezydenta Paderewskiego do Paryża".

Wybitny publicysta zaznacza dalej, że bardzo rychło po otwarciu Sejmu

„zarysowała się niezupełna odpowiedniość obecnego gabinetu do warunków, w jakich wypada mu działać. Sam gabinet okazał się zamało zwartym i spoistym, stosunek zaś jego do frakcji sejmowych zbyt luźnym. Z tych zasadniczych braków wynikało, że nie miał on wytkniętego planu działania i nie podjął kierownictwa pracą parlamentarną. Skutki tego już się ujawniły dostatecznie w zbyt powolnem tempie działalności Sejmu".

Analizując układ sił w samym Sejmie, p. J. Hł. dochodzi do wniosku, że „sformowanie rządu, opartego o większość sejmową, jest zupełnie w obecnych warunkach możliwe", bo materjał na trwalszą większość sejmową

„zarysował się już w szeregu głosowań w sprawach pierwszorzędnej wagi i niewielkiego tylko wysiłku kierowników klubów sejmowych potrzeba, by większość stała się faktem realnym".

P. J. Hł. dodaje, że

„nie zachodzi naturalnie żadna konieczność tworzenia rządu ściśle parlamentarnego, to jest wyłącznie z posłów sejmowych. Byłoby przeciwnie rzeczą pożądaną, by do nowego, właściwie zaś przebudowanego tylko gabinetu, bo o zmianie Prezydenta ministrów nikt przecież nie myśli, weszli też fachowcy z poza Sejmu...

Nieodpowiednią dzisiaj byłaby tylko dawna koncepcja rządu koalicyjnego, złożonego z przedstawicieli wszystkich stronnictw, sformowanego według partyjnego klucza... Urzeczywistnienie tej koncepcji nie dałoby bowiem energicznego i twórczego rządu".

Gorzkie doświadczenie wygląda z tego ostatniego zdania, ale takby się pragnęło, ażeby w tej chwili przynajmniej, gdy okolona zewsząd wrogami Polska obchodziła uroczyście 125-lecie przysięgi ukochanego Naczelnika Narodu, Tadeusza Kościuszki, na rynku krakowskim, zatriumfowały słowa, które były gwiazdą przewodnią dla naszych bohaterskich przodków, a które głoszą, iż dla świętego celu ugruntowania wolności narodowej i niepodległości Rzeczpospolitej:

„wszyscy połączyć winniśmy w jedno siły nasze, przekonani, że pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia od najściślejszego zjednoczenia zależy".

M.



Szkodliwe komunały i przesądy.

6. Wszelkiemi środkami trzeba się starać zaszkodzić wrogom. „Nie zapomnijmy nigdy!"

Niema narodu, któryby nie miał wrogów. Walczyć należy z wrogiem bronią najbardziej skuteczną. Tak się mówi i czyni—z dużą słusznością. A jednak... Jednak gdzieś musi być granica w używaniu środków, szkodzących wrogowi. Gdzież jest taka granica, którą gdy przekroczymy, godzimy w pierś własną. Poza wrogiem powinniśmy dostrzedz—człowieka.

Humanitaryzm odegrywa w wojnie rolę olbrzymią—i coraz większą, cokolwiek się zresztą mówi. Świadomość sięga i w sferę walki, opanowuje temperamenty i instynkty i każe pamiętać, że prócz pewnych sprzecznych interesów mamy z najgorszym wrogiem pewne interesa wspólne, o których nigdy zapominać nie należy i których tłumić nie można. Nie można życzyć wrogowi złego, posuniętego aż tak daleko, gdzie się w człowieku załamuje jego „ja" wewnętrzne, gdzie odmęt nieszczęścia graniczy ze sferą spodlenia. Nie można dążyć świadomie do tego, by przeszczepić wrogowi wszelką zarazę indywidualną i społeczną.

Jesteśmy wszak przecie—chrześcijanami, to znaczy, że człowieczeństwo winniśmy uszanować wszędzie, gdziekolwiek jest ono. Jednak nie tylko pierwiastki natury idealnej powinny trzymać nas na wodzy w walce z wrogiem, ale i dobrze rozumiany interes własny, bowiem zło, które się staramy przeszczepić wrogowi, pierwiej czy później udzieli się nam samym i porazi nas bronią, którą walczymy.

Najlepszym tego dowodem jest poniższa wiadomość, przedrukowana z „Gazety Warszawskiej" z dn. 8/III.

„Niedawno na jednym z wieców żołnierskich wystąpił jako mówca feldmarszałek Hindenburg.

— Dzieci moje! Mam przeszło 70 lat, więc mogę tak mówić do was—powiedział jenerał bardzo wzruszonym głosem. — Nigdym nie myślał, że będę się bał Rosji. A teraz przyznaję, że boję się jej. Straszna siła, bo straszna, nieznana nam dotąd i zdaje się na pierwszy rzut oka zupełnie nieuleczalna choroba posuwa się z Rosji na nas. Jeżeli nie zdołamy jej się oprzeć, zginiemy nie tylko, jako ogromna siła kulturalna, przemysłowa, zginiemy jako naród, bo zmalejemy tak, że nikt nie będzie liczył się z nami. Nie dopuśćmy do tej strasznej klęski, tej strasznej hańby. Bolszewizm jest to najstraszniejszy wróg całego świata cywilizowanego. Każdy, kto kocha tę cywilizację, powinien jej bronić, nie żałując życia".

Kto to mówi? Hindenburg, który, gdy stał na czele wojsk niemieckich, popierał na wszelki sposób zarazę bolszewicką w Rosji, wiedząc, że ją ona osłabi. Przebrał jednak miarę rząd niemiecki i dziś owoce tego zbiera. Jakkolwiek bądź bowiem, więcej nas, poszczególne narody, między sobą *łączy* niż *dzieli*. O tem zapominać nie należy.

Dlatego trzeba napiętnować, jako wysoce niechrześcijańskie i niemoralne, owe słowa, błyszczące na afiszach kinematografów: Nie zapomnijmy nigdy! Dziw, że dotąd nikt nie zwrócił uwagi na to. Są one niemoralne, gdyż nienawiść można *tolerować*, jako pewne *malum necessarium*, jednak nigdy nie można uważać jej za nakaz. Są one też nierealne, gdyż często się w dziejach zdarza, że dawni wrogowie bywają przyjaciółmi, np. Anglicy i Francuzi, Niemcy i Węgrzy i t. d.

Stanowisko pewnej gotowości do zapomnienia tego złego, cośmy doznali od wroga, dążność do przyznania wrogowi tego, co mu się słusznie należy i co jest prawdziwie żywotnym jego interesem, niewątpliwą koniecznością, nie tylko nie osłabi naszej wobec niego odporności, lecz całkiem przeciwnie: wzmocni nas jeszcze, gdyż oprze naszą sprawę o silne podłoże etyczne, uczyni z niej sprawę objektywnie słuszną, która pierwiej czy później zwyciężyć musi, którą pierwiej czy później zmuszony będzie uznać—sam wróg.

My, Polacy, wiele pod tym względem Europę nauczyć możemy i tego prymatu w rozwoju patrjotyzmu chrześcijańskiego zaniedbać nie powinniśmy.

S. C.

Uwagi.

Związek drukarzy znów uchwalił wystąpić z podwyżką 50% dla pobierających określone przy ostatnich grudniowych układach minimum. Jest to trzecia bardzo znaczna podwyżka w ciągu roku i zażądana w chwili, gdy już ceny różnych przedmiotów na rynku handlowym nie tylko przestały iść w górę, ale uwidoczniają nawet pewną tendencję zniżkową.

Dziś cena robocizny drukarskiej jest już taka w Warszawie, że Poznańskie książki szkolne dla siebie drukuje u siebie, bo warszawskie podręczniki nazbyt drogo się kalkulują.

By przeszkodzić odpływowi robót z Warszawy, Związek drukarzy wpadł—podobno—na pomysł wprowadzenia jednakowego cennika na całym obszarze Polski.

Jeżeli tak jest rzeczywiście, to pomysłem swoim zdystansowali drukarze bolszewików, bo nawet ci, ustanawiając cennik dla całego państwa sowietów, uwzględniają dla miast prowincjonalnych, 10-o, 15-o, 20-o, 25-o procentowe obniżki od cen zasadniczych stosownie do warunków lokalnych kosztów utrzymania.

Już teraz takie są ceny w drukarstwie, że z chwilą podpisania pokoju i przywrócenia normalnej komunikacji z Zachodem będzie się opłacało nie tylko książki ale i wydawnictwa perjodyczne polskie drukować w Szwajcarji i Francji, wprowadzanie zaś nowych podwyżek może być przeciągnięciem struny, do którego doprowadzać stanowczo nie należy.

Panowie drukarze — jako rzemieślnicy inteligentniejsi od innych—powinni te rzeczy rozważyć gruntownie (nie na gorąco, na wiecowem zebraniu) i z jednej strony powstrzymać nazbyt rozbudzone apetyty swych kolegów, a z drugiej strony zbadać, czy czasem nieodpowiedzialne lub nawet wrogie ręce nie pchają ich celowo do kroków nierozważnych.

Faktem jest bowiem, że w ostatnich miesiącach okupacji niemieckiej drukarze niemieccy ustawicznie nasyłali swych agentów do wydawców warszawskich z bardzo a bardzo korzystnemi ofertami. W imię popierania przemysłu swojskiego żaden z wydawców większych nie uległ tym syrenim wabieniom—ale i ofiary wydawców mają granice, a nie jest chyba w interesie drukarstwa polskiego, doprowadzać stosunki do takiego stopnia napięcia, by wydawcy żałować mieli swego obywatelskiego stanowiska.

Więcej rozwagi panowie drukarze! *(s.).*

* * *

„Gazeta Sądowa Warszawska" podała niedawno—jako *curiosum*—odpis wyroku jednego z sądów pokoju

ziemi warszawskiej, pełen błędów ortograficznych, gramatycznych i stylistycznych.

Ów niefortunny twór niedouczonego pisarka sądowego znów mi się przypomniał w ubiegłą niedzielę przy czytaniu odezwy Komitetu budowy pomnika Tadeusza Kościuszki, wydanej z powodu rocznicy powstania kościuszkowskiego.

Najwidoczniej zredagowanie tej odezwy powierzono jakiemuś kanceliście, a żaden z podpisujących ją literatów, publicystów i działaczy, nie zadał sobie trudu uważniejszego przeczytania tego, co podpisuje. Inaczej nie można sobie objaśnić wysoce wadliwej stylizacji całej odezwy oraz takich kwiatków językowych, jak *„przyjmie* udział".

Szkoda, że nawet wysoko postawieni w społeczeństwie nie rozumieją tej prostej rzeczy, iż cześć dla bohaterów narodowych przedewszystkiem wyrażać się powinna w dbałości o czystość i poprawność języka ojczystego tych bohaterów...

(s.).

* * *

Istnieje w Warszawie Zgromadzenie Drukarzy, otóż do tego Zgromadzenia występujemy z interpelacją.

— Czy wiadomo jest Zgromadzeniu Drukarzy, że—według uporczywie krążących wieści—są w Warszawie takie polskie drukarnie, które drukują bolszewickie wydawnictwa? Jeżeli Zgromadzeniu ten fakt jest znany, to jakie stanowisko zamierza zająć wobec tych niecnych pomocników w krzewieniu zgubnej dla Polski propagandy bolszewickiej?

Umyślnie pozostawiamy na boku drukarzy żydowskich, bo po nich wszystkiego się można spodziewać—ale od polskich właścicieli drukarń społeczeństwo polskie ma prawo żądać, by nie działali na zgubę Polski i ma prawo się spodziewać, że Zgromadzenie Drukarzy pójdzie ręka w rękę ze zdrową opinją narodu.

(s.).

* * *

Zły system zakrada się do naszych urzędów niektórych.

Oto funkcjonarjuszy, dopuszczających się nadużyć, zamiast wyrzucać z posad, przenosi się na inne miejsce.—Czy za karę na gorsze?

— Bynajmniej, z całą pieczołowitością przestrzega się, by nieuczciwy urzędnik miał dotychczasowy etat.

Krok jeszcze, a dojdziemy do tego, co się działo w carskiej Rosji, że nadużycia prowadziły do awansów, bo oskarżony urzędnik tranzlokowany bywał zazwyczaj na wyższe stanowisko.

Podobno jeden z ministrów naszych, gdy mu zwrócono w tej kwestji uwagę, miał odrzec:

— Gdybym wszystkich za łapownictwo i złodziejstwo chciał usuwać, to zostałbym bez urzędników!..

Czy rzeczywiście jest tak strasznie źle u nas z uczciwością?...

(s.).

* * *

Ktoby to był przypuszczał, że żydzi okażą gorliwość w podtrzymywaniu tradycji polskiej. A jednak tak jest.

Dowiódł tego pewien mój znajomy.

Gdy ktoś w jego obecności zaczął wyrzekać, że do modnej w Warszawie cukierni ziemiańskiej pcha się coraz więcej żydostwa, ten odrzekł:

— Robią to dla podtrzymania tradycji.

— Jakiej?

— Że żaden ziemianin nie może istnieć bez pachciarza...

(s.).

Z PISM I KSIĄŻEK.

Lutosławski Jan: **„Sprawa rolna jako problemat polski"**. Warszawa, M. Arct. 1919. Str. 177. Cena 11 marek.

Wśród licznych broszur i książek o sprawie rolnej u nas, jakie ukazały się w czasach ostatnich, praca wymieniona wysuwa się na miejsce naczelne. Niema w niej doktrynerskiego operowania suchemi liczbami lecz gruntowne wniknięcie w istotę idei i rozpatrzenie jej pod względem pożytku dla Polski, jak narodu i niepodległego państwa.

Kto chce sobie wyrobić prawidłowy pogląd na sprawę rolną w Polsce, ten dzieło J. Lutosławskiego musi przeczytać od deski do deski.

Choynowski Piotr: **„Kuźnia"**. Warszawa. 1919. Gebethner i Wolf. Str. 328. Cena 13 mk. 20 f.

Jako zapowiedź powrotu do czasów normalnych zaczynają się na półkach księgarskich ukazywać powieści. W szeregu tych nowości beletrystycznych „Kuźnia" Choynowskiego wyróżnia się dodatnio. Jest to powieść historyczna z lat 1861—1863-go, czyli z epoki mało jeszcze dotykanej przez powieściopisarzy. Tem lepiej, że nie inne lecz subtelne pióro Choynowskiego tę epokę tak jeszcze bliską, a tak już daleką wzięło za kanwę swej najświeższej powieści.

Zawiliński Roman: **„Życie a szkoła"**. Kraków. 1919. Gebethner i S-ka. Wydanie II, powiększone. Str. 150. Cena 8 mk. 80 fen.

W drugiem już wydaniu ukazuje się gruntowne studjum z dziedziny wychowania społeczno-narodowego w opracowaniu znanego pedagoga, dyrektora gimnazjum realnego w Krakowie.

Życie.—Szkoła.—Szkoła życia—oto punkty wytyczne rozważań Zawilińskiego. Rozważań głębokich, pełnych trafnych spostrzeżeń i pożytecznych wskazań.

Nauczycielowie, wychowawcy, rodzice z książką Zawilińskiego koniecznie bliższą znajomość zawrzeć powinni.

Wejgt Herkulan dr.: **„Geografja gospodarcza ziem polskich"**. Kraków. 1919. Wydawnictwo Akademji Handlowej w Krakowie. Str. 125. Cena 8 mk. 80 fen.

Zwięzłość i przejrzystość układu—oto dwa wskaźniki, których pilnie trzymał się autor, dając nam—dzięki temu—rzecz dobrze skonstruowaną i jasną w wykładzie. Dr. Wejgt jest profesorem Akademji handlowej w Krakowie i przedewszystkiem swych słuchaczów miał na względzie, ale książka jego nie tylko słuchaczom Akademji służyć powinna, bo znajomość Polski pod względem gospodarczym tak w społeczeństwie naszem jest niedostateczna, że po książkę omawianą każdy inteligent sięgnąć winien.

Podkomorski Stefan dr.: **„Tajne dokumenty cenzury niemieckiej"** (1914—1918). Warszawa. 1919. Nakładem H. K. Ożarowskiego. Str. 127. Cena 13 mk. 20 fen.

Zbiór powyższy jest bardzo ciekawym przyczynkiem do gospodarki niemieckiej na ziemiach okupowanych. Sporo też światła daje co do zamiarów Niemców względem Polski.

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilenowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie, Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.